Rok 1869. Kraków, Piątek 18 Czerwca Nr. 88.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie	8 centów,
Każde następne umieszczenie	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Od Redakcji.

Po ukończeniu drukującéj się obecnie powieści, p. t. **Rodzina Orskich**, które w pierwszéj połowie lipca nastąpi, zaczniemy drukować powieść p. t.

Tajny Fundusz,

przez Jana Zacharjasiewicza;

następnie zaś umieścimy powieść dwutomową p. t.

Sto Djabłów,

przez **J. I. Kraszewskiego.**

W dniu jutrzejszym, równocześnie z drukującą się teraz powieścią, rozpoczynamy komedję dwu-aktową p. t.

Walka Stronnictw,

przez **El..y.—Jana Stożka,**

autora tak zaszczytnie przyjętéj na scenie tutejszéj **Gałązki Heljotropu.**

Wybory krakowskie.

II.

Wszelkie wybory, do których jakaś większa część ludności jest powołaną, mogą być aktem politycznéj doniosłości, jeżeli wyborcy potrafią nadać im piętno myśli politycznéj.

Czy potrzebném, czy dobrém i korzystném jest wyzyskiwać każdą taką sposobność, aby objawić jakąś myśl polityczną i narodową, o tém podobno u nas wątpliwości nie ma.

Skazani na milczenie w największéj części obszarów ojczyzny naszéj, a w innych jéj cząstkach rzadko tylko mając sposobność do manifestacji ducha politycznego i narodowego, powinniśmy objawiać go tam, gdzie możemy, powinniśmy korzystać z każdéj sposobności, aby wrogom naszym i światu pokazać, że żyjemy i że ani na chwilę nie zapominamy świętéj sprawy naszéj.

Czy więc wybieramy do sejmu, czy do rad powiatowych, czy miejskich, wszystko to jedno; każde takie wybory powinny dla nas być chwilą zebrania i skupienia się, chwilą policzenia sił swoich, chwilą wzajemnego poznania się, pokrzepienia ducha, podania sobie rąk i ściślejszego zwarcia szeregu walczących.

Aby każdy akt wyborów w ten sposób zużytkować, aby z każdego taką zrobić chwilę, czegóż potrzeba? Korzystać tam, gdzie można, z dozwolonéj ustawą wolności zgromadzeń przedwyborczych; korzystać z wolności objawiania publicznie zdań swych i myśli.

Punkt ciężkości wszelkich wyborów, powinien leżéć w publicznych zgromadzeniach przedwyborczych, w jawném stawianiu programów przez kandydatów, w jawném wypowiadaniu swoich zdań i przekonań przez wyborców.

Zarzucą nam może, że uwag tych nie można stosować do wyborów do rady miejskiéj krakowskiéj, albowiem rada, to nie ciało polityczne, a więc od radców nie można żądać programów politycznych. Byłby to błahy zarzut. Wykazaliśmy wczoraj znaczenie wyborów krakowskich i związek ich z ogólną sprawą polską. Prócz tego, w zakresie władzy rady miejskiéj, w obrębie miasta Krakowa, wiele jest takich spraw, wiele takich instytucji, które ściśle są połączone ze sprawą polską.

Czyż rada miejska nie ma nadzoru nad szkołami gminnemi Krakowa? czyż szkół tych nie utrzymuje z własnych funduszów? czyż nie rozporządza funduszami, które służy jéj prawo użyć na wsparcie poczciwych rzemieślników? czyż nie może tym sposobem wpływać na oświatę młodzieży i na dźwignięcie stanu średniego? czyż nie zarządza takiemi funduszami, których może użyć na zakładanie muzeów, na urządzanie wystaw przemysłowych, technicznych i t. p., na rozpisywanie konkursów i wyznaczanie nagród? Czyż to nie są sprawy połączone ściśle ze sprawą narodową, i czy przy wszelkich tych pracach nie powinien przewodniczyć duch narodowy i myśl polityczna?

W takim stanie rzeczy nie można twierdzić, że kandydatom brakuje przedmiotów, względem których objawiać mają zdania swoje; nie można twierdzić, że wyborcy nie czują potrzeby wynurzenia swoich zdań i przekonań, i nie można twierdzić wreszcie, żeby zgromadzenia przedwyborcze publiczne, w których zdania się objawiają i ścierają, jedne upadają a drugie wychodzą zwycięzko, były bez korzyści i bez znaczenia.

Wzywamy więc wyborców, niech nie zapominają o stronie narodowéj i politycznéj wyborów krakowskich. Niech nie pozwolą na to, aby ważna ta sprawa rozstrzygniętą została w pokątnych zebraniach, o których składzie stanowią pojedynczy ludzie, i w których przeważają tysiączne względy uboczne. Niech nie pozwolą na to, aby sprawie téj odebrano wszelką cechę jawnéj sprawy politycznéj i narodowéj; aby małe koteryjki, robiąc sobie wzajemne ustępstwa, wzajemnie z sobą paktując rzecz obchodzącą tak żywo ogół, załatwiały targiem wzajemnym i sprawę publiczną zepchnęły do poziomu sprawy prywatnéj.

Od wyborców zależy, aby wybory krakowskie były tém, czém być powinny: nowym objawem naszego ducha narodowego i naszéj myśli politycznéj.

Otwarcie grobu Kazimierza Wgo.

nastąpiło we wtorek (jak się dowiadujemy z *Czasu*, gdyż przewodniczący komisji na ten cel wyznaczonéj, nie raczył, jak się to zwykle w całym świecie praktykuje, zawiadomić redakcji, o czynności téj, cały naród obchodzącéj i zasługującéj, aby ją natychmiast dzienniki miejscowe podały). Protokuł spisany na miejscu brzmi jak następuje:

„Działo się dnia 15 czerwca 1869 r. w zakrystji kościoła katedralnego krakowskiego, w obecności Pawła Popiela, konserwatora zabytków pomnikowych, Jana Matejki malarza, ks. Ignacego Patyńskiego wikarego katedr. i dra Józefa Łepkowskiego profesora archeologji w uniw. jagel., którego, o godzinie 4éj popołudniu, Paweł Popiel zaprasza do trzymania pióra, zeznając: iż w dniu 14 b. m. i r. udawszy się popołudniu wspólnie z majstrem kamieniarskim Fabjanem Hochstimem i pomocnikiem jego Karolem Frycem, do katedry, w celu zbadania, jak dalece podstawa pomnika Kazimierza W. utrzymać może ciężar płyt marmurowych, gdy te po ich zrestaurowaniu, w miejsce dawne powrócą; po pierwszém zaraz uderzeniu młotem w ścianę tumby boczną, zachodnią, ustąpiły drobne kamienie, któremi ta strona była zamurowaną, a pokazała się w głębi próżnia. Po wprowadzeniu tam światła, okazały się zwłoki, o których nie ma wątpliwości, iż są Kazimierza W. Kości rozsypane z przegniłéj trumny, rozpadłéj na szczątki, a pokryte ciężką materją jedwabną. Kazawszy natychmiast jak najszczelniéj zamurować ów otwór do tumby, a zamknąwszy na kłódkę opierzenie restaurowanego monumentu, zawiadomił Paweł Popiel o tém odkryciu dra T. Żebrawskiego, kierującego robotami około rastauracji pomnika, zawiadomił za jego pośrednictwem prześwietną kapitułę krakowską, a okólnikiem obesłał członków komisji delegowanéj z towarzystwa naukowego krakowskiego, do prowadzenia restauracji téj, podjętéj pod powagą towarzystwa, z funduszów składowych.

Dnia dzisiejszego (oświadcza daléj Paweł Popiel), zebrali się rano w katedrze, przy tumbie pomnika Kazimierza W.: Ks. Sylwester Grzybowski prałat katedry krakowskiéj, dr T. Żebrawski budowniczy, Jan Matejko malarz, oraz wspomniany majster kamieniarski wraz z swoim pomocnikiem. Otwór wczoraj zrobiony rozszerzono. Obaczono bliżéj istotne zwłoki Kazimierza W., w koronie, z berłem, pokryte ciężką jedwabną materją, jeszcze niezbyt zbutwiałą. Głębię, wnętrze sarkofagu, to jest tumby, tworzą trzy wielkie kamienie ciosowe, z których są dwie podłużne ściany i wierzch. W wysokości dwóch stóp nad poziomem (posadzki kościelnéj, nawy bocznéj) na czterech szynach żelaznych, spoczywała trumna drewniana z zwłokami monarchy. Trumna ta rozsypała się w spruchniałki — zwłoki upadły na spód tumby. Na kawałkach istniejących jeszcze szyn w pośrodku tumby, utrzymały się niektóre większe kości, okryte oponą na nich obwisłą, ową materją jedwabną wzorzystą. Głowa królewska przodem ku wschodowi obrócona, przybrana w koronę, składającą się z obręczy o pięciu wybiegających z niéj liljach. Korona miedziana grubo złocona, sadzona rautami czeskiemi, nieszlifowanemi. W kierunku ręki prawéj, na dnie grobu, spostrzeżono berło, raczéj górną część jego, połowę, długość cali 14. Berło srebrne, pozłacane, zakończone jabłkiem ujętém podwójnym wieńcem lilji. Przy nogach ujrzano ostrogi wielkie, miedziane, pozłacane, ze sprzączkami i z całemi, jeszcze niezbutwiałemi rzemieniami. Przedmioty wymienione, odrysował zaraz dokładnie Jan Matejko.

Być może, że pas, dolna część berła, sprzączki, zapinki, a nawet miecz lub jakie części zbroi, zalegają dno grobowéj tumby, zmięszane tam ze spruchniałkami kości, szat i desek trumny; przecież poszanowanie dla zwłok monarszych, odkrytych po wiekach pięciu, nakazało wstrzymać się od dalszych poszukiwań. Paweł Popiel i Jan Matejko nie odstępowali od otwartego grobu, aby zyskać moralną pewność, iż żadna, choćby najmniejsza cząstka zwłok i przedmiotów w grobie zawartych, uronioną nie została. Zawiadomiony o tém odkryciu (dziś o godzinie 3éj popołudniu) profesor dr. Łepkowski, przybył zaraz do katedry, wnętrze grobu obejrzał, i wezwany przez konserwatora, niniejszą czynność spełnia.

O godzinie 6éj wieczorem zamurowano otwory w tumbie, obrzucono cementem i naznaczono. Konserwator Paweł Popiel wziął klucz od opieczętowanego zamknięcia okolenia monumentu. Poczém protokuł niniejszy odczytany podpisano, przeznaczając do aktów kapituły katedralnéj krakowskiéj, zaś kopję do archiwum towarzystwa nauk. krak. W chwili zamurowywania otworów tumby, po godzinie 6éj przybył Władysław Łuszczkiewicz, sekretarz oddziału arch. sztuk pięknych, jako członek komisji restauracji pomnika. Był więc obecnym czytaniu niniejszego protokułu i do wnętrza grobu zajrzał jeszcze.

Tu podpisy obecnych, w akcie tym wymienionych.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kijów. *Kiewlanin* donosi, że w dniu 3 czerwca zawarty został w Kijowie kontrakt, mocą którego Aleksander hr. Branicki, dobra swe położone w gubernji kijowskiéj, w taraszczańskim i zwienigrodzkim powiacie, sprzedał rządowi.

Dobra te, zawierające ziemi dworskiéj zdolnéj do użytku 29,174 dzies., a nieużytków 1204, czyli razem przeszło 60,000 morgów, sprzedane zostały za 962,758 rs. 9 kop., czyli około po 15 rubli za mórg. Prócz tego za należność od włościan tychże dóbr wynoszącą 640,429 rs. hr. Branicki otrzymał w gotówce po 80% czyli 512,343. Razem więc za cały ten olbrzymi majątek zapłacono 1,475,101 rs.

Jakkolwiek pozostali w kraju panowie Braniccy nie odznaczali się nigdy gorącym patrjotyzmem, przykro jednak że interesa, zniechęcenie czy też kaprys powoduje ich do oddawania w moskiewskie ręce ogromnych przestrzeni ojczystéj ziemi. Przynajmniéj utrzymania się przy dobrach i wychowania dzieci po polsku, naród miałby prawo żądać od tych, których niegdyś tak hojnie obdarował.

Poznań *13 czerwca.* (Koresp. „Kraju.") Nie bez zadziwienia przeczytaliśmy tutaj korespondencję poznańską *Czasu*, jeśli się nie mylę, z 6 b. m. a tłómaczącą usłużnie zerwanie solidarności, jakie nastąpiło podczas ostatnich wyborów naszych do parlamentu północno-niemieckiego.

Nie bez zadziwienia, powtarzam, gdyż uderzyło nas, że *Czas*, który nie ma czasu i miejsca do traktowania spraw naszych poznańskich w kolumnach swoich,—znalazł jedno i drugie, by bronić gorliwie tego, co po należytém skarceniu zasługuje może na pobłażliwe zapomnienie, ale co obrony wywoływać przenigdy nie było powinno.

Poznańska korespondencja *Czasu* jest zarazem tak charakterystyczną, że w pełni zasługuje na objaśniający komentarz. Całą jéj dążnością jest odwrócenie publiczności od prawdziwych a sprowadzenie téjże na fałszywe tory.

Korespondencja poznańska *Czasu* wywodzi po adwokacku z faktu, że nasz komitet wyborczy miał się dopuścić uchybień formalnych, prawo zerwania solidarności dla tych, co się tego czynu winnymi stali; nadto dowodzi daléj, że w razie, gdyby żaden z kandydatów nie był osięgnął absolutnéj większości, byłby zarządzony ściślejszy wybór, w którym rozstrzelone głosy polskie byłyby się połączyły a nie zaginęły dla polskiego kandydata.—Wolne żarty! Komitet nie wywołał oporu przeciw swemu kandydatowi dla mniemanych nieformalności, których w terminie wyborów nikt nie znał i znać nie mógł, a o których prawdziwości tém więcéj powątpiewać można, że kiedy przeszło siedmiu tysiącom wyborców polskich ani się o nich marzyło, odkryło je tylko sto pięćdziesięciu domyślnych i jasnowidzących,—ale raczéj dlatego, że kandydat komitetu trącił im „czerwienizmem," a komitet sam nie imponował nazwiskami, któreby ich były mogły moralnie zniewolić do posłuszeństwa.

Otóż prawdziwa przyczyna, którą zła wiara i adwokackie wykręty naprożno przeinaczyć usiłują.

Również słaby argument poznańskiéj korespondencji *Czasu* o nieszkodliwości odstępstwa, ponieważ w razie ściślejszego wyboru głosy owe nie byłyby przepadły dla kandydata polskiego. Któż zaręczy owemu rzecznikowi anarchji, że w razie ściślejszego wyboru nie byłoby się znalazło więcéj niż w pierwszym wyborze głosów niemieckich? Któż mu ręczy, że znużenie — bardzo naturalne w obec tylokrotnie powtarzających się wyborów — w połączeniu ze środkami, na których przeciwnikom naszym nigdy nie zbywa, nie byłoby zmniejszyło liczby zastępu głosującego za kandydatem polskim?

Grzech tedy pozostanie grzechem, choć mniejszą jeszcze—według nas—winą było popełnić go pod naciskiem wiadomych a wskazanych już przez nas wpływów, niż bronić obecnie. Że zaś właśnie nie kto inny, tylko *Czas*, pismo *par excellence* zachowawcze i głoszące potrzebę szanowania władzy, otwiera gościnnie kolumny swoje ku obronie tego czynu anarchji i rozprzężenia, pozostanie nam smutnym jak ciekawym równie pojawem.

Co się tyczy krytyki samego faktu zerwania solidarności ze strony ulicy, które w korespondencji poznańskiéj *Czasu* takie zgorszenie wywołuje, krytyki objawiającéj się w niedowcipnych i pospolitych wierszydłach, epigramatach, anonimach,—nie myślimy naturalnie brać jéj w obronę, ale z drugiéj strony cóż ma znaczyć insynuacja korespondencji, że moralne oburzenie dziennikarstwa i opinji należało raczéj zachować dla innego faktu, który przecież w imię świętéj zgody i w celu oszczędzania ustalonych powag — pobłażliwém milczeniem pokryto?...

Otóż i pod tym względem w szczęśliwém jestem położeniu, że mogę wam objaśnić zagadkę junjuszowego listu zamieszczonego w *Czasie*.

Prezes koła naszego poselskiego Libelt, mąż naj godniejszy i najzacniejszego usposobienia, jakim go w ogóle znamy, od czasu owacji galicyjskich, stał się przedmiotem zazdrosnéj niechęci naszego pseudokonserwatyzmu i ultramontanizmu.

W przeszłorocznéj kadencji sejmowéj wystąpił dr. Libelt w sprawie przysięgi deputowanych duńskich z północnego Szlezwigu w drugiéj izbie pruskiéj z mową, w któréj *per lapsum linguae* powiedział, że „członkowie sejmu pruskiego są reprezentantami całego narodu pruskiego." Otóż drażliwość patrjotyczna tych samych sfer, które znieść nie mogły kandydatury Działyńskiego „będącego pod kondemnatą i zarzutem zbrodni zdrady stanu" jako sprzecznéj z należną rządowi lojalnością, domagała się a raczéj domaga się teraz wytoczenia procesu staremu i zasłużonemu dla sprawy narodowéj Libeltowi za niezręczny frazes, który przeszedł wtedy niepostrzeżenie, a który był raczéj wynikiem przypadku aniżeli intencji.

Na tém kończymy rozbiór korespondencji *Czasu*, o któréj można powiedzieć: ...*habent sua fata libelli.*

Od drażliwych dziejów ostatnich wyborów wypada mi przeskoczyć jednym zamachem pióra do zjazdu obywatelstwa naszego na tak zwany wełniany jarmark. Zjazd dość liczny, wełny nawet dosyć, ale twarze biednych producentów smutne i zasępione. Od czasu bowiem jak dowozy wełny na targ poznański istnieją, nie było pewnie jeszcze nigdy tak nizkich cen jak obecnie. Straty w porównaniu z rokiem przeszłym od 11 do 15 talarów na centnarze, co na małych jednowioskowych posiadłościach stanowi dotkliwą różnicę 300 do 400 talarów w dochodach rocznych.

A tutaj podatki obciążające ziemię coraz większe, prawa zaś ułatwiające szybkie zmiany posiadłości ziemi coraz częstsze! Perspektywa przyszłości dla naszych właścicieli wcale nie pocieszająca.

Wiedeń *15 czerwca.* Stara *Presse* dając pogląd na usiłowania czechów, którzy starają się zjednać sobie w Austrji sprzymierzeńców, tak pisze o pierwszéj części tych usiłowań, skierowanych ku nam:

„Kiedy w roku 1867 hr. Beust na nowo wskrzesił konstytucję, zdawało się na chwilę, że przedlitawscy słowianie połączą się, aby razem przeszkodzić ugodzie z węgra-

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Jeżeli wielką była metamorfoza, jakiéj czas przez ćwierć wieku dokonał na Jacku Sierocie, zmieniając go z smutnego a pięknego młodzieńca, w grzybieć już prawie poczynającego, uschłego i zwiędłego staruszka, niemniejszą w nim przemianę sprawiły wiadomości, jakie otrzymał od swego ucznia.

Ożył nagle, odmłodniał, rozruszał się. Miał teraz znowu cel życia przed sobą, i dla dopięcia tego celu rozbudziła się w jego duszy uśpiona dawno energja i wola.

Od chwili wyjazdu z Krusic, żył tylko przeszłością, wspomnieniem, obecność nie obchodziła go bynajmniéj. Takie usposobienie osobiste wpłynęło nawet na kierunek jego nauki, zajmował się jedynie tém, co czas pogrzebał i wykształcił się w znajomości dziejów. Teraz przyszłością żyć zaczynał i miał jeszcze jutro przed sobą.

Uczniowie nie poznawali go, tak dalece zmienił się humor, choć się nic zewnętrznie nie zmieniło.

Ustały nagle jak zaczarowane wszystkie psoty i figle, których dobroduszny profesor Trójka był dotąd potulną ofiarą, bo i owa potulna dobroduszność, jakby zaklęta różczką czarnoksięzką, zniknęła.

Jacek Sierota nie został przez to jednym z tych profesorów, których uczniowie nie lubią, ale nieprzestając być kochanym, przestał być celem wyśmiewań i żartów.

Obudził się niby z letargu, i z mumji stał się człowiekiem.

Imiennik jego, młody Orski polubił go serdecznie za współczucie, jakie w nim znalazł, i niedługo profesor czekać potrzebował, aż uczeń jego zaproszeniu zadość uczyni.

Ile razy był smutny, syn Heli biegł do nauczyciela, spowiadał mu się ze swych trosk i zmartwień, a Trójka, jak mu przyrzekł, znajdował dla niego pociechę.

W jednéj z cel, którą księżą odnajęli pedagogowi, a którą przechodząc korytarzem można było rozpoznać po mocnéj woni fajki, która się dobywała przez drzwi, Jacek Sierota z Jackiem Orskim, reprezentanci dwóch pokoleń, odbywali długie pogadanki, pijąc herbatę z sucharkami, którą zawsze profesor przyjmował swojego gościa.

W rozmowach tych, które młodemu Orskiemu sprawiały prawdziwą przyjemność, chociaż go dym tytoniu gryzł w oczy do łez, Sierota dowiadywał się o wszystkiém, co mu wiedzieć było potrzeba, a potém w improwizacjach długich, świetnych, ale do pojęcia słuchacza zastosowanych, rozwijał przed młodym chłopcem najpiękniejsze obrazy przeszłości.

Orski przynosił mu i czytał listy odbierane od matki, nie miał przed nim jednėm słowem żadnych tajemnic.

Raz w liście takim znalazł się ustęp następujący:

„Dobrze jest, — pisała matka do syna, — i poczciwie z twéj strony, żeś tak pokochał twego profesora Trójkę. Musi to być człowiek poczciwy, kiedy czuje współczucie dla twoich smutków. Ale to źle, że tak zacnemu człowiekowi dajesz jakieś szkolne przezwisko, i pisząc o nim do matki, nie nazwiesz go właściwém imieniem."

Jacek odczytał ten ustęp profesorowi.

— Wszak pan profesor mi przebaczy, — dodał, — żem użył tego przezwiska. Matka mnie już za to złajała, a ja drugi raz nie zrobię nic podobnego....

— Mój chłopcze — odrzekł historyk — dobrze się stało, żeś tak napisał nieinaczéj...

Tu nagle przyszła mu myśl, któréj się przeląkł.

— Czyś pisał kiedy matce twojéj, że ją znałem za młodu? — zapytał przestraszony.

— Doprawdy... wyszło mi to z myśli — odpowiedział Orski — ale napiszę.

— Czy pisałeś, że wiem cokolwiek o waszym sąsiedzie Korczaku, i że go znam od bardzo dawna?..

— Ah! i o tém zapomniałem, ale napiszę.

— To szczęście! to szczęście, mój chłopcze!.. Dorastasz już, niedługo szkoły skończysz, pojmiesz więc łatwo, że w życiu różne bywają położenia. Przedwczesna wiadomość o czém niepotrzebném, popsuć może zamiary oparte na tajemnicy... Ja wam dobrze życzę, i mam zamiary, które szczęście przynieść wam mogą; nie pisz więc takich szczegółów, bo mógłbyś mi pokrzyżować moje plany i nieszczęście przynieść swéj matce.

Orski słuchał go zdziwiony. Pierwszy to raz mówił przed nim profesor, że stosunek jego do ucznia z końcem roku szkolnego i kursów nauki nie skończy się jeszcze i nie ustanie; że to nie stosunek nauczycielski, ale przyjaźni dla jego rodziny i chęć uczynienia jéj dobrze, zawiązały pomiędzy nim a profesorem ten serdeczny węzeł, którego niedaleka przyszłość rozciąć nie miała.

Podziękował Sierocie za przestrogę i przyrzekł się do niéj zastosować.

W ciągu całego roku szkolnego Jacek Sierota otaczał najmłodszą odrośl rodziny Orskich jak najtroskliwszą opieką.

Jacek Orski, pańskie dziecko, umieszczony był na skromnéj pensji za szczupłą opłatą, którą przytém niebardzo regularnie dosyłano, czy dlatego, że interesa rodziców źle stały, czy że źle były administrowane.

Naturalnie, że w takiém położeniu, syn Heli nie miał wygód wiekowi swemu i wychowaniu odpowiednich.

Od czasu wejścia w bliższe stosunki z profesorem, położenie to zmieniło się nagle, tak, że Orski nie pojmował, jakim sposobem ludzie, którzy go dotąd utrzymywali skąpo, z wyrachowaniem, u których częściéj głodu niż sytości doznawał, nagle zmienili taktykę, i miał u nich dostatek a nawet wykwintność pewną.

Było to dziełem Jacka Sieroty, który w tajemnicy przed uczniem dopłacał za jego utrzymanie.

Trzeba tu wiedzieć, że profesor Trójka przez wszystkich co go znali był uważanym za skąpca. Płacę miał dobrą, a żył oszczędnie i skromnie jak anachoreta. Tego było dosyć, ażeby wzbudzić podejrzenie.

Pedagog rzeczywiście nie był skąpym, ale nie interesował się pieniędzmi, wydawał ile mu było potrzeba, reszty która pozostawała nigdy nie ruszał i nie liczył, obojętny na nią, sam prawie nie wiedział, że ją ma, i żadnych dla niéj nie przeznaczał celów.

Tak było, dopóki żył tylko wspomnieniami. Gdy mu się w życiu nowy cel przedstawił, natychmiast zajrzał i do pieniędzy, i ucieszył się, że ich znalazł dość sporo, bo wszystko co miał, ofiarował na wyzwolenie Orskich z rąk i przewagi swojego dawnego pana.

Rok szkolny się kończył, odbywały się egzamina dojrzałości, Jacek Orski miał wyjść z patentem na człowieka, a nie było wątpliwości, że go dostanie; zdolności bowiem jego, jak już wiemy, wynagradzały wszystko, co pilność robić zaniedbywała.

Jednego dnia, gdy przyszedł do profesora, pedagog go zagadnął:

— No cóż, Jacku, pojedziemy do domu?..

— A tak... panie profesorze... smutno mi będzie rozstać się z panem... témbardziéj, że i w domu niewesołe rzeczy zobaczę, ale aby uścisnąć matkę i siostry i ojca... pojechałbym na koniec świata, więc z rozkoszą rzucę Warszawę.

— Moje dziecko, — odrzekł na to profesor, — nie rozstaniemy się z sobą.

— Jakto?...

— Pojadę z tobą. Orsk, Krusice, Prastówek, to są moje strony rodzinne. Każdy tam kamień mój znajomy, a każdy zagon zlany potem bliskich. Nie myślałem, żebym tam zajrzał jeszcze kiedy w życiu, bom już strony rodzinne przed wielu, wielu laty na wieki pożegnał, ale los mi pozwala postąpić inaczéj. Ty w drodze potrzebujesz opieki, więc ja cię do matki odwiozę.

— Panie profesorze... za tyle łaski...

— Oh! to nie łaska żadna, to mój obowiązek... tak ja przynajmniéj obowiązek rozumiem... Dla kochanych zawsze... każdéj chwili, choćby się im nic od ciebie nie należało, chociażby oni nie wiedzieli, że kochasz i nigdy wzajem nie kochali, poświęć wszystko co masz, zrób wszystko co możesz.

Orski ucałował jego rękę.

— A przytém, chłopcze drogi, znam wasze położenie, — mówił daléj profesor, — wiem, w czyich rękach jesteście i jeden jestem w świecie, który wam dopomódz mogę cokolwiek, twojéj matce powrócić własną wolę, ojcu osłodzić los, siostry twoje i ciebie wyrwać człowiekowi przewrotnemu, który was w swe sieci oplątał. Być może, iż mi na to potrzeba będzie więcéj czasu, niżby mi go zostawiły obowiązki nauczycielskie... dlatego... porzucam profesurę...

— Ach! panie profesorze... takie poświęcenie...

— Nie poświęcenie, drogi chłopcze... własny interes... egoizm raczéj brzydki, samolubstwo. Nie mów o poświęceniu. Stary już jestem... niebardzo chce mi się wytężać resztę sił na trudną pracę pedagoga... ot, wolałbym zamknąć oczy w rodzinnéj wiosce, bodaj tém zostać czém się urodziłem. A że tam przy téj okazji mogę wam zrobić jakąś przysługę i planom złego człowieka stanąć na zawadzie, to los tak darzy, więc w tém nie ma mojéj zasługi.

Profesorowi Trójce szło widocznie o nadanie najmniejszéj wagi swemu poświęceniu i ofierze. Orski zrozumiał to dobrze, udał, że jest przekonany jego wymową, nie nastawał i nie dziękował więcéj.

W tydzień potém wyjechali.

Gdy stanęli w miasteczku, które przed ćwiercią wieku Korek obrał za punkt środkowy sieci pajęczéj, jaką już wtedy chciał rozsnuć na okolicę, profesor powiedział uczniowi, że nie pojedzie z nim daléj.

— Matka twoja wiedzieć nie powinna, kto jestem i że cię tu przywiozłem, — mówił do niego, — czasem i z dobrém kryć się trzeba, działania moje chociaż dobre, muszą być skryte. Jedź sam, a spotykać się i widywać często będziemy.

Odprawiwszy ucznia do domu, profesor nie pomyślał o spoczynku.

Wyszedł zaraz na miasteczko rozpytywać się o szczegóły, jakich mu było potrzeba, i zbierać materjały do podjazdowéj walki, którą zamierzał rozpocząć z Korkiem, nim do otwartego przeciw niemu wystąpienia przyjść będzie mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przedstawienia amatorskie.

Gałązka heljotropu, komedja w jednym akcie, oryginalnie wierszem napisana przez El...y Jana Stożka. — *Niepokój domowy*, obrazek sceniczny w jednéj odsłonie, prozą z francuzkiego dla sceny polskiéj przerobiony przez K. E.

Pisząc ostatnie moje sprawozdanie teatralne, sądziłem, że krytyczne okulary schować będę w możności na całe lato, że jesień dopiero powoła mnie na dawne stanowisko moje.

Stało się tymczasem inaczej. Ktoś przypomniał, że jest parę tysięcy ludzi, którym

mi. Wtedy stronnictwo krakowskie, t. j. arystokracja polska (!) i doradca jéj Zyblikiewicz, kokietowali czechów, a w sejmie takie wytworzyli usposobienie, nieprzyjazne konstytucji, że wysłanie do rady państwa stało się wątpliwém. Téj saméj polityki trzymał się wtedy sejm kraiński i byłoby z pewnością przyszło do niewysłania delegacji do rady państwa, gdyby p. Beust w ostatniéj chwili nie był zagroził rozwiązaniem sejmów. Groźba ta była tém skuteczniejszą, że p. Beust rozwiązał już sejm czeski. Sejmy więc tak galicyjski jak i kraiński, zwinęły chorągiewkę, a polacy i słoweńcy przyszli do rady państwa, jakkolwiek z najgorszemi zamiarami.

„Jednak zaraz przy dyskusji adresowéj głosując za ugodą z węgrami, zerwali oni słabą nić, która ich łączyła z czechami. Od tego czasu ci ostatni kilkakrotnie czynili usiłowania ponownego zbliżenia się. Usiłowania te atoli były bezskuteczne od chwili, kiedy liberalne stronnictwo lwowskie (!) pod wodzą Ziemiałkowskiego wzięło górę.

„Raz tylko udało się polskim czechofilom wystąpić w wydziale konstytucyjnym w obronie „solidarności słowiańskiéj“ i odebrać niemcom wszelką ochotę robienia jakichś ustępstw w saméj tylko Galicji.

„To jednak był jedyny wypadek, w którym objawiła się solidarność między czechami i polakami. Nastąpiły potém spory dziennikarskie, które skończyły się oświadczeniem polaków, że z moskalofilami nie chcą mieć nic do czynienia.“

Presse pociesza się nakoniec, że i „dzisiaj jeszcze większość polityków polskich przeciwną jest czechom.“ Nie radzimy *Pressie* ani tym, których reprezentuje, aby zbyt wiele budowali na rozdrażnieniu pomiędzy polakami a czechami. Przecież w polityce nieraz nawet nieprzyjaciele łączą się przeciw wspólnemu przeciwnikowi. O ileż więcéj może to nastąpić między ludami pobratymczemi, które rozdzielają tylko pewne domowe spory i różnice zdań! Mogłaby i w Austrji nadejść chwila, w któréj owa „solidarność słowiańska“ z któréj *Presse* się wyśmiewa jako z czczego frazesu, mogłaby chociaż chwilowo stać się silnym wałem przeciwko roszczeniom centralistów.

— Dziennik frankfurcki *Actionär* donosi z Wiednia, że wkrótce ma zajść zmiana w najwyższém kierownictwie finansów austrjackich. Stanowisko p. Beckego ma być zachwiane, nie tak ze względów politycznych, jak raczéj z różnych względów osobistych. Następcą jego ma być p. Lonyay, ktoremu obecny urząd węgierskiego ministra finansów zaczyna być niewygodnym. W Węgrzech panuje takie wzburzenie umysłów, że p. Lonyay nie ma odwagi wystąpić z projektami nowych podatków. Tymczasem nowa organizacja sądowa kosztować musi sama dwa miljony; sześć do siedmiu miljonów pochłonęła już organizacja honwedów. Do tego dodać należy, że tego roku nie ma widoków na dobre zbiory i wywóz nie będzie taki znaczny jak w latach zeszłych. Korespondent wiedeński do *Actionära* dodaje, że minister Brestl pragnie także wrócić do zacisza domowego.

Peszt *14 czerwca*. Na dzisiejszém posiedzeniu sejmu minister Wenkheim odpowiada na interpelację o ruchach reakcyjnych we Fogaras. Oświadcza on, że agitacje rumuńskie zostały stłumione w zarodzie. Rząd nadal także postąpi energicznie.

Daléj odpowiada minister na interpelację względem dotychczasowéj konstytucji sasów siedmiogrodzkich, oświadczając, że patrycjuszowska konstytucja saska nie zgadza się z zasadami demokratycznemi i że trzeba przerwać moc biurokracji w kraju sasów.

Odpowiedź tę ministra zamieszczono na porządku dziennym jako przedmiot dyskusji.

Odczytano następnie sprawozdanie komisji kontrolującéj dług państwa, i ogłoszono wypadek wyborów do delegacji.

Przeciwko ustawie o poborze rekruta, którą sejm w trzeciém czytaniu przyjmuje, głosuje lewica umiarkowana i skrajna.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. Rząd moskiewski zwiększył obecnie subsydja, płacone księciu czarnogórskiemu z 7,500 rubli na 22,000 rs. pod pozorem zapomogi na założone świeżo seminarjum w Cetyni.

— Objawiliśmy niedawno wątpliwość i zdziwienie co do wiadomości przez *Czas* zamieszczonéj o mniemaném przedstawieniu jenerał-gubernatora Rusi, Korsakowa. Otóż wiadomość ta wywołała tylko szyderstwa i sarkazmy moskiewskich dzienników. Między innemi *Golos* przytoczywszy dosłownie korespondencję *Czasu* dodaje:

„Rzeczą jest jasną, że korespondentowi polskiemu wierzyć ani trochę nie należy. Z tego prostego powodu, że projektu takiego nigdy, żaden rossyjski administrator nie poda.“

Wszak to samo powiedzieliśmy zaraz, bo... znamy zanadto czynowników moskali, żebyśmy podejrzywać ich mieli o jakiekolwiek ludzkie uczucia.

— Starowierca Płoticin, o sprawie którego, niedawno pisaliśmy, został skazany na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie na zawsze na Kaukaz. Tejże karze ulegli wszyscy oskarżeni skopcy. Tambowski gubernator Harting i policmajster Tryszatny wybierają się do Petersburga, by zdać szczegółowy z téj sprawy raport wyższéj władzy.

Francja.

(*A. Sk.*) **Paryż** *14 czerwca*. (**Kor. „Kraju.“**) Jeszcze i dziś piszę do was o wyborach, cała bowiem tu prowadzona agitacja przedwyborcza i jéj rezultat tak jest dla mnie charakterystycznym i nauczającym, że zdaje mi się, gdybym nawet nie znał zupełnie tutejszego społeczeństwa, ani nie był obznajomiony z jego literaturą, nie czytał nawet dzienników, to jeszcze z samych odezw licznie pokrywających przez pięć ubiegłych tygodni mury miast i wiosek, przy badawczém śledzeniu tutejszego ruchu, mógłbym łatwo poznać tak dodatnie jak i ujemne strony charakteru tutejszego narodu.

Pisałem już wam, w jak wysokim stopniu posiadają francuzi manję reklamowania się, najoryginalniejszemi sposobami zwracania na siebie uwagi i szukania tym sposobem rozgłosu.

Choroba ta objawia się w wielkich rozmiarach i w walce wyborczéj. Kandydaci usiłowali przez ogłaszanie jak najwięcéj ekscentrycznych pomysłów zwracać na siebie uwagę wyborców.

Rozlepiane przez nich bezmała codzień odezwy były, możnaby powiedzieć, gonitwą za oryginalnością. Kwestja społeczna głównie zajmowała wszystkich, a to bez względu na odcień opinji wyznawanych; nie zdarzyło mi się jednak widzieć w przedstawionych środkach jéj rozwiązania żadnéj praktyczności, ale same tylko, i to u najpoważniejszych nawet osób deklamatorskie wykrzykniki, wrzaskliwe jeremjady na los nieubłagany, gołębie gruchanie z litości nad nieszczęściem ludzkiém.

Kandydaci chełpiący się posiadaniem środków zaradczych przeciwko chorobliwemu stanowi ekonomicznego ustroju dzisiejszego społeczeństwa, jako mający za sobą praktykę zaczerpniętą z własnego doświadczenia, bo należą do klasy zarobkujących, w udatności swych pomysłów, w logice ich stosowania, mogą tylko rywalizować z p. hr. Golejewskim.

Śmiałe jednak wystąpienia ich, właściwie zostały przez wyborców ocenione, bo większość z nich nawet jednego nie otrzymała głosu, a to mimo że oryginalne ich odezwy przynajmniéj świadczyły, że autorowie, jakkolwiek prości wyrobnicy, dobrze są jednak obznajomieni z pisownią i gramatyką języka ojczystego, lepiéj nawet od świetnego posła kołomyjskiego.

Figaro mając pretensje wiedzenia o wszystkiém, podaje wiadomość, że pan Thiers występujący z swą kandydaturą w czterech miejscach, wydał na to 25 000 franków, co jest ze wszechmiar prawdopodobném, a jego współzawodnik hr. D'Alton Shée, b. paź królewski i par Francji, dziś zaś podupadły panek, a z potrzeby socjalista, dla doprowadzenia do skutku swych zamiarów, miał wydać aż 25,000 fr.

Gdyby więc nawet cyfra powyższa była przesadnie zwiększoną, co godzi się przypuszczać, to jednak możecie mieć z tego miarę, jak kosztownem jest we Francji a zwłaszcza w Paryżu współubieganie się o zaufanie wyborców. Nie każdy zapewne z kandydatów mógł rozporządzać podobną sumą, a więc tém samém był zmuszonym mniéj ogłoszeń i odezw po ulicach rozlepiać i wyborcom takowe rozsyłać, od zwoływania zgromadzeń wymawiać się i mniejszą miał także liczbę najemników do rozdawania po mieście przechodniom kartek wyborczych z prośbą włożenia ich do urny.

Ten nieodpowiedni wszelkiéj godności sposób zaskarbienia sobie wotów współobywateli i istniejący zwyczaj stawiania swych kandydatur, rozbudzający w ludziach płochych ambicję do bajecznych rozmiarów, wiele już sum pochłonął i majątków zrujnował.

Czytając manifesta zwłaszcza rzemieślników ubiegających się o mandat, pozbawione pierwszych, powiem elementarnych podstaw logiki, zadawałem sobie nieraz pytania czy to nie są artykuły z umysłu pisane w redakcji wesołego *Charivari* i dziwiłem się, jeżeli już nie bezpotrzebnemu ponoszeniu kosztów, to chęci narażania się na pośmiewisko. Jeżeli jednak wiele stron zabawnych zawierało w sobie to ogłoszenie programatów, to z drugiéj strony miło mi było spotkać się z tą swobodą wypowiadania swych myśli, jaka we Francji w perjodzie wyborczym istniała. Na miljony rozlepionych odezw, śmiało rzec można, że trudno było znaléźć jednéj, za którąby Moskwa nie wysłała na Sybir, a jednak tu policja czuwała, aby nikt takowych nie śmiał niszczyć, a dopuszczających się tego aresztowała oddając pod odpowiedzialność sądową.

Do jak olbrzymich rozmiarów doszła tu agitacja wyborcza, to może posłużyć za miarę to, że poczta w ciągu perjodu wyborczego (5 tygodni) otrzymała dla doręczenia wyborcom przeszło 40 miljonów egz. odezw i okólników wyborczych; jeżeli zaś zwrócimy uwagę, że do wszystkich miast prawie druki te, były przesyłane przez wynajęte umyślnie do tego osoby, że ogłoszenia przylepiane na murach również nie przechodziły przez pocztę, to co najmniéj należy oznaczyć, że w ciągu tych kilku tygodni wyszło sto miljonów egz. różnych odezw i okólników wyborczych.

Gdy zaś do tego weźmiemy pod uwagę odbywające się codzień zebrania publiczne nieraz składające się z 10,000 osób, a których to zgromadzeń w samym Paryżu było 336 publicznych, oprócz większéj jeszcze ilości prywatnych, że na czas wyborów wiele powstało nowych dzienników, a zdawna istniejące zwiększyły swój abonament o trzecią część, że wydano w tym czasie kilka tysięcy broszur, które rozeszły się znów w miljonach egzempl., to już pomijając nawet z dawna prowadzoną z wielką skrzętnością agitację wyborczą, musimy przyznać, że naród należycie przygotowany przystąpił do wypełnienia tych obowiązków obywatelskich.

Wśród tak silnego zainteresowania się sprawą publiczną, rzecz naturalna, że wzajemna niechęć stronnictw zdawna tlejąca w zarzewiu, wybuchła płomieniem. Uraza mieszkańców miast przedstawiających stronnictwo opozycyjne do wieśniaków, którzy dla swéj liczebnéj przewagi przez własnych deputowanych krępowali od dawna dążenia postępowe, wzmogła się, a w ślad za tém namiętności wzrosły do kolosalnych rozmiarów. Jak to zaś wszędzie i zawsze bywa, że stronnictwa krańcowe grzeszą przesadą, tak też i tu przesadziły.

Czerwoni a raczéj według nazwy tutejszéj nieprzejednani radykaliści, z dziwnem zapomnieniem godności, oddali się samochwalstwu i plugawieniu wszystkiego, co tylko im nie poddawało się — ztąd to zgromadzenia publiczne w słuchaczach, a dzienniki skrajne w czytelnikach wzbudzały niesmak odrażający. Przeciwnie znów, stronnictwo zacofanych odwzajemniało się przez pośrednictwo wszelkiego rodzaju intryg zapewniając sobie zwycięztwo. W obec podobnego rozdrażnienia nie trudném było do przewidzenia, że takowe zakończyć się musi starciem i zaburzeniami, które wam już zapewne z opisów dziennikarskich są znane.

Prusy.

— W parlamencie celnym rozpoczęły się obrady nad dwoma najważniejszemi przedmiotami tegorocznéj jego sesji, to jest nad podatkiem od cukru i zmianą taryfy celnéj. Według projektowanéj zmiany taryfy kilkadziesiąt artykułów ma zupełnie być uwolnionych od cła przywozowego. Najważniejsze zmniejszenie cła przywozowego nastąpić ma przy żelazie, potém przy bawełnianych i lnianych przędzach. W obu rubrykach tak w uwolnieniach zupełnych od cła jako też w zmniejszeniach cłowych okazuje się dążność uproszczenia manipulacji i ulżenia administracji. Równocześnie zaś podatek od nafty 15 srebrnych groszy od centnara ma nietylko pokryć ale przewyższyć jeszcze umniejszenie dochodu spowodowane przez powyższe zmiany.

Rumunja.

(+) **Bukareszt** *11 czerw.* (**Kor. „Kraju.“**) Obecna kadencja ciała prawodawczego, która miała być zamkniętą już w dniu dzisiejszym, zostanie przedłużoną jeszcze na dni siedm. Izba zatwierdziła projekt rządowy, mocą którego wolno będzie konsorcjum Offenheima ukończyć linję kolei żelaznéj z Suczawy do Jass o rok wcześniéj, jak to w pierwotnéj koncesji było oznaczone. Linja ta więc zostanie oddaną na użytek publiczny w listopadzie b. r.

Dalszą czynnością izby są rozprawy nad wnioskiem do ustawy o dożywotniéj nieodwołalności *(inamovibilité)* sędziów przy izbach: apelacyjnéj i kasacyjnéj; wybór komisji do wypracowania wykazu o stanie finansowym kraju — i komisji parlamentarnéj *(en permanence)*, mającéj przygotować materjały, mogące posłużyć do rozwiązania kwestji żydowskiéj.

Ten ostatni wniosek i uchwałę uważam za olbrzymią blagę, puszczoną przez Kogolniczana dla obałamucenia Europy, gdyż rzeczywiście pod tym względem nie ma tu nikt, ani rząd, ani kraj dobréj woli i szczerych zamiarów.

Temi dniami poruszono w izbie nader niemiłą dla rządu kwestję zajścia, jakie niedawno miał rumuński dyrektor arsenału major Dabiża z pruskim podoficerem p. Rosenhalmem, szefem oddziału pyrotechnicznego w tymże arsenale.

Rosenhalm zaangażowany kontraktem na lat 7, wymówił sobie, by wszelkie rozkazy dotyczące jego obowiązku, były mu przesyłane na piśmie wprost z ministerstwa. Major Dabiża wiedząc czy nie wiedząc o tém, dał Rosenhalmowi ustny rozkaz przysposobienia dla obozu pod Turceni 3,500,000 ładunków, którego to rozkazu Rosenhalm, opierając się na dosłownem brzmieniu kontraktu, nie przyjął. Na wyraźne zaś zawezwanie do posłuszeństwa, nakiwawszy majorowi palcem przed nosem, wręcz odmówił.

Minister wojny, a raczéj w zastępstwie tegoż p. Kogolniczano (pułkownik Duka wyjechał bowiem za dwumiesięcznym urlopem za granicę) przyznał słuszność prusakowi, poczém major Dabiża podał się do dymisji, którą zaraz otrzymał. Pan Kogolniczano reflektujący się zwykle po niewczasie, rozpatrzył się tymczasem w miejscowych dziennikach, a poznawszy że wystrzelił nowego bąka, utrzymuje teraz w izbie z całą ministerjalną powagą, że dymisja majora Dabiży została przyjętą przez pomyłkę (!), a raczéj, że przyjętą być nie może.

Mimo to dyrektorem arsenału został zamianowany pułkownik Herkt (belgijczyk), wydalony z téj posady za czasów Bratiana. Z powyższego powodu, jako też z wielu poprzedzających można usposobienie armji rumuńskiéj względem prusaków nazwać stanowczo nieprzychylném.

Nadzwyczaj ciekawém jest oskarżenie podniesione w senacie przeciw wiceprezydentowi tegoż p. N. Rosetti (kuzynowi i przjacielowi sławnego C. A. Rosetti, dyrektora dziennika *Rumanul*) udowadniające mu niezbitemi wykazami i świadectwami nadużycie, czyli po prostu kradzież 18,000 franków, którą popełnił w charakterze wice-prezydenta, zapewne nie bez pomocy członków biura, a to przy sposobności przeniesienia senatu z domu Barkaneski do gmachu uniwersyteckiego w czasie rządów Bratiana.

W rachunku przedłożonym przez N. Rosettego, wszystkie niemal wydatki policzone są w dwójnasób i poparte sfałszowanemi alegatami, co przez kontrolującą komisję zostało wykryte, senat przysłuchiwał się z niemém oburzeniem wywodowi sprawozdawcy, uwydatniającemu jak na dłoni oszustwo popełnione przez wiceprezydenta, który też natychmiast razem z kwestorem-pułkownikiem Kalinesku podał się do dymisji, zatrzymując jednakże nadal godność senatora!

Obecny senat datuje się, jak wiadomo, jeszcze z czasów bratianowskich, a opozycja przeciw dzisiejszemu ministerstwu była tam w znacznéj większości, pokąd powyższy wypadek nie zachwiał nią i nie osłabił jéj znaczenia.

Z małém powodzeniem walczy dziś z rządem senator N. Jonesku w imieniu wątpliwéj większości, boć w rzeczywistości przewódcą senatu jest obecnie świeży zwolennik Kogolniczana p. Kosta-Foru adwokat, i jenerał Tell; w izbie zaś deputowanych p. Manolake-Kostake Epureanu (mołdawjanin).

Turcja.

(*xxx*) **Konstantynopol**, *11 czerwca*. (**Koresp. „Kraju.“**) Dziennik *Turquie* zastanawiając się nad podróżą Khedifa, (tytuł urzędowy wice-króla Egiptu) nad zupełném pominięciem należnéj sułtanowi grzeczności, stawia w porównaniu Egipt i jego rządy w obec Turcji.

„Czas, w którym żyjemy, powiada, nie pozwala na zbyt długie tajemnice, i słońce 19 stulecia przejrzało przez wiele chmur i mgłę, straszniejszych daleko od unoszących się nad brzegami Nilu.“

„Widoczna przeto, że wice-król dąży do niepodległości. W miejsce małżeństwa pragnie rozdziału, i może powiedzieć, jak osoba z neapolitańskiéj komedji o związku z królową hiszpańską: „rzecz jest w połowie zrobioną, ja chcę, braknie tylko jéj zgody.“

Daléj, przedstawiając finanse, autor wykazuje, że przy wstąpieniu Ismaiła-paszy dług egipski wynosił 5,000,000 f. szt. dzisiaj, o tyle, o ile można wiedzieć, wzrósł do 40 miljonów liwrów.

„Jakież są przyczyny tego wzrostu i czém go usprawiedliwić?

„Państwo ottomańskie ma także długi, lecz wojna krymska, kandjocka, flota i t. d. pociągnęły za sobą wydatek, liczba długów wszelako nie przeraża przyszłości, gdyż przyszłość jest jeszcze dziewiczą — z nadejściem dróg i kolei żelaźnych wszystko zostanie hojnie spłaconém.“

„Ale w Egipcie wszystko było zrobione, nie było budowy nowych dróg żelaznych, zboże zjedzone na pniu — nakoniec, jakież dzieło nowe uświetni imie vice-króla egipskiego, kiedy wszystko zawdzięcza się inicjatywie Mehmeda-Alego.“

„Pożyczka za pożyczką, weksel za wekslem, lichwa pochłaniająca nawet nadzieję wypłaty, oto jest w obec ottomańskiego rzeczywisty stan skarbu egipskiego.“

Następnie równie surowo sądzi autor administrację, sądownictwo i oświatę, nie skąpiąc przytém licznych a oburzających przykładów, a kończy zapytaniem: „Na jakiéj więc mocy, z pogardą traktatów i praw międzynarodowych, Jego Wysokość żąda niepodległości kraju lenniczego, który w innych okolicznościach chociaż mógłby być najbogatszym, dzisiaj jednak jest najnieszczęśliwszym ze wszystkich krajów.“

W całym artykule, mimo jego cechy urzędowéj, znajduje się jednak wiele surowéj prawdy, która nie wtajemniczonym w domowe gospodarstwo vice-króla dziwną się wyda, a jednak, niestety, — tak zgodna jest z rzeczywistością!...

Koleje żelaźne, kilka pozornych instytucji zachodnich, izba deputowanych w obec kajdan, kija i niewoli, — zdzierstwo moskiewskie i kłamstwo w Europie o postępie, oto co charakteryzuje vice-króla i jego rządy!

Wątpię przeto, żeby uroszczenia Izmail-paszy, zyskały nie już zaspokojenie, gdyż o tém myśleć nie można, bez jakichkolwiek uznań w Europie.

Włochy.

Florencja *14 czerwca*. Komisja izby niższéj, która się zajmuje zbadaniem projektów finansowych, przedłożonych przez rząd i o nich ma złożyć sprawozdanie, zaprosiła onegdaj ministra finansów pana Cambray-Digny, aby w celu udzielenia kilku wyjaśnień, przyszedł na jéj posiedzenie. Cambray-Digny uczynił zadość temu zaproszeniu, jednak wyjaśnienia jego, zdaje się, nie zadowolniły komisji, gdyż jednogłośnie uchwaliła odrzucenie wszystkich jego projektów.

Wskutek tego odbyła się dzisiaj rada ministerjalna, w któréj obradowano, jak sobie rząd ma postąpić w obec tego faktu. Większa część ministrów przemawiała za postępowaniem umiarkowaném, aby uniknąć nowego przesilenia ministerjalnego; radziła ona, aby Cambray-Digny na teraz jeszcze cofnął swoje projekta i przedłożył je dopiero na początku przyszłéj sesji, a więc koło końca listopada.

Cambray-Digny zażądał 48 godzin czasu do namysłu. Dzisiaj słychać, że Cambray-Digny podał się do dymisji.

Stanowisko ministerstwa Menabrea tym sposobem byłoby zachwiane. Rząd zapewne albo odroczy albo rozwiąże parlament. W ostatnim razie skończyłaby się trzechletnia sesja, która się rozpoczęła tuż po wojnie r. 1866. Nowy parlament zebrałby się prawdopodobnie jeszcze w jesieni, a pierwszém jego zadaniem byłoby uchwalenie budżetu na rok 1870.

Wczoraj izba niższa obradowała nad projektem ustawy względem ustawodawczego połączenia całéj Wenecji z resztą Włoch. W Wenecji bowiem do dziśdnia istnieją te same prawa i ustawy co przed rokiem 1866. Projekt zjednoczenia ustawodawczego nie spotyka ze strony izby żadnéj opozycji, sprzeciwiają mu się jedynie posłowie z Wenecji. Zdaje im się bowiem niesłusznem zaprowadzanie ustaw, z których niejedne, jak np. kodeks karny, mają właśnie być zreformowane. Opozycję tę naganiają dzienniki włoskie.

Rozmaitości.

— Ogłoszenie dziś rozlepione po rogach ulic, a podpisane przez pp. St. Michałowskiego, Pagaczewskiego, Sataleckiego, Fr. Spenglera i Sroczyńskiego, tworzących komitet koła III, oddziału drugiego, t. j. rękodzielników i przemysłowców, zaprasza wyborców tegoż koła na zgromadzenie przedwyborcze, do sal stowarzyszenia „Postępu“ przy ulicy św. Jana, w sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 8 wieczór.

Komitet wyborczy, koła III oddziału drugiego na Kazimierzu, przedstawił 4ch kandydatów, a mianowicie: drów. Warschauera, Blumenstoka oraz pp. Mendelsburga i Deichesa.

Wyjazd i pożegnanie p. Modrzejewskiéj We wtorek po przedstawieniu na rzecz sybirczyków, amatorowie w połączeniu z kilku przyjaciołmi, dali dla pani Modrzejewskiéj, oraz dam występujących w widowisku, skromną składkową wieczerzę. Wczoraj wieczorem zebrało się mnóstwo osób, aby pożegnać odjeżdżającą artystkę, i wyrazić żal z utraty najpiękniejszéj ozdoby sceny krakowskiéj. Drzwi wagonu, do którego wsiadała pani Modrzejewska, ozdobione były równianką z wielkich róż; muzyka wojskowa ustawiona na peronie, odgrywała w przerwach rozmaite utwory, a gdy pociąg wyruszał, wśród odgłosu hucznego krakowiaka, zabrzmiały okrzyki pożegnawcze. Zarząd nawet kolei żelaznéj okazał ze swéj strony uprzejmość, nie wzbraniając nikomu przystępu na peron. Miło nam zapisać to uznanie, okazane wczoraj przez publiczność naszą dla prawdziwego talentu.

Plotki. — W miasteczku naszém lęgnie się szajka plotkarzy, która z każdéj okoliczności korzysta, aby szarpać dobre imię bliźniego, podobało się takim brukowym próżniakom rozpuścić wieść potwarczą, jakoby wieczerza dana amatorom po przedstawieniu ostatniém, zapłacona była z kasy stowarzyszenia sybiraków; odsyłamy oszczerców, do artykułu powyżéj zamieszczonego, wyjaśniają-

---

moskale wydarli z życia kilka lat najpiękniejszych, złamali przyszłość, zwichnęli karjerę, że ci ludzie, choć mieliby prawo wymagać od kraju pewnego wsparcia, nie wyciągają jednak żebraczéj dłoni, i związawszy się w braterskie towarzystwo wystarczają sami sobie, że ludziom tym należy przyjść w pomoc, w sposób, któryby słusznéj ich ambicji nie ranił.

Myśl zacna znalazła przedewszystkiém poparcie w téj, która przez lat kilka czarowała Kraków swym talentem, a któréj wielbiciele nie spodziewali się już ujrzeć więcéj na krakowskiéj scenie.

Każdy z tych powodów pojedynczo wzięty był aż nadto wystarczającym, żeby teatr zapełnić, ale organizatorowie i amatorzy, dodali jedną jeszcze zachętę, wybrawszy nowe nieznane, oryginalne utwory.

Dzięki takiemu zbiegowi szczęśliwych okoliczności, mimo gorąca i potrochu pustek w mieście, rozbijano się o bilety, i z wyjątkiem parteru i galerji, teatr był po trzy razy literalnie przepełniony.

Nie wolno mi naturalnie krytykować, ani nawet rozbierać gry amatorów, choć rzeczywiście więcéj zalet jak błędów mógłbym w niéj wytknąć, jak się jednak z zadania swego wywiązali, niech da miarę to, że zalety i wady sztuk granych, uwydatniły się dostatecznie, by o nich pisać było można, a to już bardzo wiele.

Więc do sztuk przystępuję.

Od pewnego czasu, od dwóch lat blisko czytelnicy *Dziennika Literackiego* spotykali się od czasu do czasu to z wierszykiem oryginalnym, to z tłumaczeniem piosenki jakiéj, u spodu którego stał skromny pseudonim El...y Jan Stożek.

Urywki te acz drobne, wabiły swą formą doskonałą, mięszaniną liryzmu i ironji, a przedewszystkiém pociągały ową wonią prawdziwie poetyczną, któréj określić nie podobna, jak woni kwiatów, ale którą każdy, poczuciem piękna obdarzony czytelnik zna, pojmuje i lubi.

Nowy, młody poeta, przychodził od razu z techniczném wyrobieniem, dowodzącém, że to nie młodzieńcze próby, a razem z tą świeżością myśli i wyobraźni, która jest nieomylnym znakiem talentu oryginalnego.

Coraz też chciwiéj szukano urywków Stożka, coraz więcéj rozkochywano się w pięknych tych kwiatkach, a gdy zebrane w bukiet, na świat wybiegły, krytycy uznali, że z młodych poetów, Stożek jest ... najbardziéj poetą.

Choć więc *Gałązka heljotropu* jest pierwszym, o ile wiem, utworem scenicznym młodego autora, imię jego przecież nie było nieznaném, i z góry uprzedzało dobre, a zarazem upoważniało do surowości, jak każde dzieło człowieka z talentem takim, który bez kadzideł się obejdzie, a żąda i potrzebuje tylko prawdy.

Gałązka heljotropu ukazała się przeszło pół roku temu w łamach *Dz. Literackiego*, podobała się czytelnikom i sprawozdawcom bardzo i....graną nie była. Co chcecie? Wszak pilniéj było pokazać publiczności taką śliczność jak *Bursze*, taką znakomitość, jak Małe nieprzyjemności życia ludzkiego, i t. p. Dla polskich autorów będzie czas w lato kiedyś, gdy upał odstraszy widzów, gdy najbardziéj znająca się na sztuce publiczność miasto opuści.

Trzeba było aż amatorów, i inicjatywy pani M., żeby ta perełka dramatyczna światło dzienne, a raczéj gazowe zobaczyła.

Z pod pióra wybiegł mi wyraz perełka i nie cofam go. Tak jest, poeta rozmiłowany w kwiatach, zobaczył gdzieś piękne a serdeczne dziewczę z woniejącym heljotropem we włosach, dostrzegł może, iż na widok tego kwiatka, uśmiech radości opromienił twarz zakochanego w dziewczynie młodzieńca, dosnuł w wyobraźni reszty, i jednym tchem, bez wysileń i trudu stworzył obrazek pełen wdzięku, perełkę.

Nie szukajcie tu intrygi zawikłanéj, ani głębokiéj tendencji. Historja prosta, jakich tysiące co chwila rozwija się przed oczyma naszemi. Gdzieś na wsi żyje sobie bogata sierota, osiemnastoletnie dziewczę, mająca serce i serca pragnąca, ale rozczarowana już nieco, a więc niedowierzająca i szydercza trochę. I bardzo naturalnie, bo to, co ją otacza, takie płaskie i nędzne. Sierota i bogata ma naturalnie opiekunów.

Są nimi, wyjaszek p. Beocki, żarłok i głupiec i godna jego małżonka, chorująca na małpowanie pani hrabiny z sąsiedztwa.

Ci, znowu bardzo naturalnie, protegują do jéj serca i ręki kuzynka Adolfa, młodzieńca, co się zowie złoconego, bez serca i głowy, ale nie bez manjer, i nie bez tego sprytu, który pozwala obliczyć, że śliczna żona i gruby posag, to rzeczy wcale niezłe.

Wśród tych postaci, których wartość rzeczywistą Amelja zna doskonale, wyróżnia się Henryk, młody, dość ubogi poeta (ale to poeta *jusqu'au bout des ongles*) zakochany naturalnie po uszy w pięknéj sierocie.

Takie typy poeta w grę wprowadził. Stosunek ich łatwy do odgadnięcia. Henryk się kocha szalenie, ale jako poeta i jako zakochany, a także, jako bohater sztuki, nie śmie tego powiedzieć i tylko „kocha na papierze“ a zapały swe wylewa na łono przyjaciela, Adolfa.

Amelja zaczyna także kochać Henryka, ale nie domyśla się jego uczuć (czy to możliwe w życiu?..) i zniechęcona, zirytowana, wątpiąca o wszystkiem, przypuszcza konieczność zostania żoną Adolfa,

„Bo któraż ma odwagę zostać starą
panną.“

Adolf, zbyt zarozumiały, żeby przypuścić, że Henryk go zwycięży, bawi się zwierzeniami jego i nawet nadzieje jego podtrzymuje. Ale inaczéj patrzą na to wujaszek i ciocia. Tę ostatnią zwłaszcza oburza towarzystwo człowieka nieurodzonego, a instykt kobiety oświeca o niebezpieczeństwie.

Adolf więc postanawia rywala usunąć i ośmieszyć. Dlatego radzi mu list napisać do Amelji i prosić, żeby ta, jeżeli mu sprzyja, włożyła gałązkę heljotropu we włosy. List ten niszczy, namawia Amelję, żeby, dla jego przyjemności, wpięła kwiatek ów we włosy i zostawia ją sam na sam z Henrykiem. Poeta, zobaczywszy heljotrop, chce padać na kolana i Amelję nazywa swoją, ta sądząc się przedmiotem żartu, oburza się i odpycha zuchwalca. Tu znów Henryk sądzi, że z jego uczuć Adolf i Amelja igraszkę sobie zrobili i wybucha oburzeniem. Figiel kuzynka się wyjaśnia, Amelja chcącego odjeżdżać Henryka zatrzymuje na herbatę, w czasie któréj, ku zdziwieniu wujostwa i konfuzji Adolfa, sama oddaje rękę szczęśliwemu poecie.

Jak widzicie, intryga nie zawikłana. Od razu przewidzieć można, że niedowcipny żart Adolfa smutnie się dlań skończy. Przy słabszém téż obrobieniu, komedja ta nie byłaby zdolną zająć uwagi widza. Ale cóż poradzić z talentem? Umié on robić rzeczy niepodobne prawie. To téż i Jan Stożek potrafił tak wycieniować zdarzające się w ciągu sztuki sytuacje, tyle wlać elegancji prawdziwie salonowéj w każde słowo, w usta osób włożyć tak ślicznie brzmiące wiersze, że od początku do końca publiczność była pod urokiem tego utworu, który jest w całém znaczeniu tego wyrazu komedyjką salonową i razem dziełem poety.

Ale obiecałem być surowym, więc wad mi pominąć niewolno.

Charaktery Amelji i Beockiego pomyślane są i wykonane wybornie. Amelja nie jest wcale bladą dziewicą, bez krwi i kości, skarbem nadczłowieczych doskonałości.

Czasem ma ona i kokieterji trochę, ma pogląd na świat bardzo trzeźwy, i młodzież „z rzeszowskiego złota“ zna nad wiek.

Beocki jest niby zużytą, a jednak oryginalną, bo z natury schwytaną postacią szlachcica realisty i smakosza. Charakter ten prawdziwie komiczny, bardzo ogólny, w kilku rysach naszkicowany wybornie, dałby się użyć do większéj komedji, i stworzyć typ przysłowiowy, jak Tartuf, jak Milczek, jak Łatka.

Mniéj oryginalnym, choć dobrze schwyconym jest Adolf.

Za to Henryk nie podobał mi się bardzo. Deklamator, jak słusznie powiada Amelja, naiwny do tego stopnia, że widzi jakieś skryte w Adolfie przymioty, zwierza mu się i idzie za jego radą, byłby prawie nieznośnym, gdyby go nie ratowała chwila energji i gniewu, kiedy się sądzi pokrzywdzonym. Bladość jednak i rozlazłość téj postaci, razi tém więcéj, że stoi ona wciąż przy energicznéj i życia pełnej Amelji.

Gorzéj jeszcze, zdaniem mojém, pomyślana jest pani Beocka, i trochę zastanowienia, byłoby, tak utalentowanemu autorowi, nastręczyło niezawodnie typ mniéj pospolity i wyczerpany.

Oprócz tego, zarzucićby można jeszcze zbyt długie monologi i djalogi w pierwszéj połowie zwłaszcza, ale są owe tak ślicznym wypowiedziane językiem, że długość ta, prawie za zaletę poczytaną być może.

Bądź co bądź, jest to utwór jeden z najładniejszych, jakie ostatnie lata wydały, i obowiązuje oklaskanego autora do dawania nam podobnych rzeczy jak najczęściéj.

Brak nam miejsca na obszerniejszy rozbiór drugiéj komedji.

Jest to rzecz innego rodzaju, a choć oryginał francuzki, przerobienie jednak jest takie, że wszystkie postacie codzień się spotykają u nas. Temat tu nienowy, a intrygi nie ma żadnéj. Młode, rozpieszczone przez ojca dziewczę, idzie za mąż. Mąż ją kocha, ale pod pantofel wziąć się nie pozwala; kochająca kobieta to wosk, ale na nieszczęście przybywa ojciec młodéj pani, zacny, krzykliwy i ślepo kochający jedynaczkę pułkownik. Pieści córkę, i chciałby żeby zięć każdego jéj skinienia słuchał. Pani zaczyna kaprysić, pan gniewać się, ojciec krzyczeć. Mąż zmęczony wyjeżdża w daleką podróż—i wtedy dopiero żona woli jechać za mężem tyranem, jak zostać z pieszczącym ją ojcem.

Dramatycznego więc tu węzła nie ma żadnego, żadnéj intrygi, i słusznie autor nazwał to skromnie obrazkiem dramatycznym. Postać jednak rozkapryszonéj żony doskonale wycieniowana, i wszystkie koziołki takiego ślicznego djabełka schwytane na uczynku. Ileż to młodych pań naszych przejrzeć się mogło jak w zwierciedle! Charakter pułkownika także wcale dobrze pomyślany. Nieradzki choć przesadny nieco, bardzo wszakże komiczną jest postacią. Za to mąż piszący ciągle, i chcący odjeżdżać dla tego, że żona z ojcem poszła na koncert, blady, trochę nudny i mało prawdopodobny. Na zakończenie niech mi wolno będzie słów kilka powiedzieć o grze pani M., która niestety, pięknym tym występem pożegnała Kraków na bardzo długo.

Odpoczynek zdaje się podniósł jeszcze ten i tak wielki talent, lub może pani M., przez naturalną w artystach kokieterję, chciała umyślnie olśnić i tem głębszą po sobie zostawić pamięć.

Niepodobna było z większém pojęciem i zrozumieniem każdego przecinka wygłaszać pięknych wierszy p. Stożka, z minką dowcipniejszą szydzić z Adolfa, a dokładniéj uwydatniać walkę wewnętrzną w obec Henryka, niepodobna było z większym wdziękiem i urokiem kaprysić, kokietować męża, dąsać się, tupać nóżką, płakać na piersiach ojca, i zjawić się w końcu z torebką podróżną, jak to robiła pani M. w rolach Amelji i Wandy.

I czyż dziwić się można, że publika, jak nowy Heljogabal, ulubioną artystkę swoją chciała utopić pod deszczem kwiatów?

Gdyby każdy szpital i zakład dobroczynny miał takich amatorek pomoc, żebracy graliby niedługo na giełdach.

cego przez kogo i czyim kosztem wieczerza była wydaną.

Sprawozdanie komitetu wzajemnéj pomocy Sybiraków. — Z trzech przedstawień na dochód Sybiraków, po potrąceniu zwykłych kosztów teatralnych pozostało ..... 1021 złr. 57 c.

Z dobrowolnych ofiar nadsyłanych do redakcji „Kraju“ ...... 103 „ 25 „ i cztery talary.

Razem .... 1124 złr. 82 c. i talarów cztery.

Z sumy téj komitet postanowił odstąpić trzecią część stowarzyszeniu opieki nad wdowami i sierotami po poległych i na Syberji zmarłych. Nowe to stowarzyszenie, stanowiące niejako oddział stowarzyszenia wzajemnéj pomocy sybiraków, skoro tylko uzyska zezwolenie władz, natychmiast czynności swe rozpocznie.

Z pozostałéj summy część oddano do kasy oszczędności na procent, reszty zaś komitet używa na zaspokojenie pierwszych potrzeb życia rodaków powracających z Syberji, oraz na sprawienie ubrania tym, którzy powracają w sybirskich szynielach i świtach.

Komitet z uczuciem wdzięczności składa tkliwe podziękowanie, tak szanownéj publiczności krakowskiéj jak i dawcom, którzy bratnią ofiarę nadesłali do dziennika *Kraj*, oraz amatorom, którzy w przedstawieniach i obrazach wzięli udział.

Nakoniec komitet wyraża publiczną wdzięczność panu Waleremu Rzewuskiemu, który z pomocą artystów pp. Gadomskiego i Jabłońskiego, niezmordowaną gorliwością starał się pokonać trudy skompletowania i ułożenia obrazów.

Towarzystwo dobroczynności w Krakowie, obchodzić będzie dnia 27 czerwca rocznicę swego założenia nabożeństwem w kościele św. Piotra. Ogłoszono już zaproszenia na to nabożeństwo w imieniu towarzystwa i 264 ubogich z ogólnego domu schronienia.

Bursa jerozolimska. Od pożaru w r. 1841, piękny ten zabytek hojności i zamiłowania naddziadów naszych, sterczał nagiemi murami. Były senat krakowski w swoim czasie, wpadł na myśl dowcipną przerobienia przybytku nauki na ujeżdżalnią, na wykonanie czego, snać funduszów zabrakło, bo dalsza budowa ujeżdzalni przerwaną została. Obecnie mury bursy téj jako i przyległéj bursy filozofów zburzono do szczętu, a jak dowiadujemy się zacny obywatel p. Ignacy Zółtowski wskrzesza myśl przodków i zamyśla bursę na nowo wymurować swym kosztem, a nadto urządzić ją tak, ażeby mogła mieścić 100 uczniów ubogich. Oprócz kosztu wymurowania i umeblowania, szanowny ten obywatel wyznacza rocznie złr. 2000 na opędzenie kosztów dozoru, służby, opału, światła i oprania. Wczoraj uczynił w tym względzie podanie do senatu akademickiego, który jak mamy nadzieję, dołoży wszelkich starań, aby p. Zółtowskiemu ułatwić spełnienie tego patrjotycznego zamiaru. Z przepełnioném sercem radością donosimy czytelnikom naszym o tym szlachetnym zamyśle — oby jak najprędzéj oblekł się w ciało. Ojczyzna zapisze imię p. Zółtowskiego w sercach przyszłych pokoleń, którym wskrzeszeniem fundacji odwiecznéj, lekkomyślnie zmarnowanéj, pragnie ułatwić nabycie nauki i przysporzyć krajowi użytecznych i światłych obywateli.

Podpalenie. W domu pod Nr. 242 na starym Kazimierzu, w niedzielę o godzinie 11 w nocy spostrzeżono ogień przy bramie, który ugaszono natychmiast. Dziś w nocy o godzinie 1éj, Izrael Ladner wraz z swym spółlokatorem, spostrzegli płomień wybuchający z rogu tegoż zabudowania. Zagasiwszy go, znaleźli stary cylinder napełniony kawałkami pochodni i szmat, a w dzień jeszcze książkę hebrajską obwiniętą w szmaty. Okazało się więc że to podpalenie, a jak słyszeliśmy uwięziono kobietę podejrzaną o podłożenie ognia.

Kradzież. — Dzisiejszéj nocy skradziono właścicielce domu pod Nr. 115 przy ulicy kanonnej, przeszło 700 złr. w kuponach i banknotach. Podejrzenie pada na domowników. Śledztwo policyjne toczy się obecnie i zapewne wykryje sprawców kradzieży.

Kronika prowincjonalna. — *Brody, 13 czerwca.* — Wiadomo, że we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji język polski zaprowadzony został; w Brodach jednak istnieje dotąd gimnazjum realne czysto-niemieckie, na stołach urzędowych znajdziesz więcéj podań niemieckich jak polskich. Kiedy w najodleglejszym nawet zakątku Galicji, ba, nawet w Łopatynie, pozawiązywały się różne stowarzyszenia jak np. towarzystwa przyjaciół oświaty ludowéj, u nas niestety o téj zbawiennéj instytucji nikt nawet nie zamarzył, pomimo, że nigdzie język ojczysty tak odłogiem nie leży jak w Brodach. Że zaś na dobrych chęciach i nam by nie zbywało, dowodzi, że w przeszłym roku, z inicjatywy kilku dobrze myślących izraelitów, zawiązało się stowarzyszenie pielęgnowania języka polskiego, które niestety przez brak jedynie energji przewodniczącego, krótko nadzwyczaj trwało.

Boleśniejszą jednak daleko jest ta okoliczność, że podczas, gdy barbarzyńska, jak ją nazywamy, Moskwa, tuli pod swoje *opiekuńcze skrzydła* zbiegłych galicyjskich moskalofilów, u nas przeciwnie, każdy obywatel z za tamtéj strony kordonu, szukający schronienia w Galicji, na podstawie konwencji kartelowéj, natychmiast albo w najbliższy czwartek pod eskortą żandarmerji zostaje *ausgeliefert* czyli *ausgewechselt!*...

Kiedy we wszystkich prowincjach ruch handlowy niczém nie jest tamowany, w Brodach tymczasem, nawet produkta i wyroby krajowe potrzeba opłacać, a każdy wyjeżdżający musi się poddać ściśléj rewizji, co jest przyczyną małego nader ruchu towarzyskiego i handlowego, — a co za tem idzie — i upadku naszego miasta.

Wszędzie prawie rady powiatowe z podwładnemi sobie radami gminnemi, idą ręka w rękę; u nas drą się na zabój o jakieś tam *cuszlagi* i inne podobne drobnostki.

Kiedy we wszystkich trafikach państwa austrjackiego zawsze się odpowiedni zapas tytuniu znajduje, w Brodach już poraz drugi tytuniu tureckiego po 60 centów paczka zabrakło, na czém naturalnie uboższa klasa ludności cierpi.

Wiadomo, że po większych miastach europejskich, główniejsze przynajmniéj ulice są zaopatrzone w chodniki, w Brodach tymczasem najbardziéj uczęszczana ulica teatralna, posiada trotoar tak zużyty i spustoszony, że nawet wśród białego dnia przejść po nim jest prawdziwie niebezpieczném.

Daléj, kiedy mieszkańcy wszystkich większych miast, pod opieką załogi wojskowéj przynajmniéj spać mogą spokojnie, bez obawy jakiego napadu nocnego, Brody nie są tak szczęśliwe, bo od niejakiego czasu powtarzają się tu niepokojące wieści o plądrowaniu w okolicach jakiéjś hałastry złodziejskiéj, poprostu zgrai rabusiów; co tém więcéj jest zatrważającém, że w całym powiecie ani jednego nie znajdzie żołnierza, chociaż ogromne nasze miejskie koszary pustkami stoją.

Nakoniec przytaczam jako fakt, że w ostatnich czasach, niedaleko od miasta, znaleziono żyda z uciętą głową; nie dawniéj, jak w zeszły piątek, komisja urzędowa znalazła znowu w zbożu, obok Jazłowczyka pół mili od miasta odległego, czaszkę zamordowanéj kobiety, o parę zaś kroków dalej, kosmyk oderwanych włosów, czarną chustkę w kwiaty, czarny kaftanik, świeżo zakrwawioną koszulę, dzbanek i flaszkę; tułowu jednak nigdzie odszukać nie było można.

Na tym fakcie kończę, zastrzegając sobie miejsce w szpaltach waszego pisma, na podniesienie raz jeszcze w obszerniejszym zakresie historji upadku miasta Brodów.

Odczyty kobiece w Warszawie. — P. Rapacka miała w tych dniach dwa odczyty: „O wychowaniu kobiet,“ na pierwszym było około 300 osób, na drugim zaledwie 40. Wykład bowiem nie zadowolnił publiczności, a pisma publiczne zarzucają prelegentce brak przygotowania i związku logicznego. Pierwsza ta próbka na wzór angielskich i amerykańskich, wcale się nie powiodła.

Auber, pomimo, że ma przeszło 70 lat, wziął się do kompozycji nowéj opery p. t. „Marzenia miłości,“ którą zamierza wystawić w ciągu przyszłéj zimy w teatrze opery komicznéj.

Bank prywatny w Warszawie został zawiązany przez kilku tamtejszych obywateli; kapitał zakładowy ma wynosić 2,000,000 rsr., pierwsza serja wynosząca 500,000 rsr. już rozebraną została przez założycieli; upewniają, iż we wrześniu bank otrzyma koncesję z Petersburga.

— *Lwów, 15 czerwca.* Zjazd akademików polskich, projektowany przez „Ognisko,“ mający się odbyć w Krakowie, nie przyjdzie prawdopodobnie tak prędko do skutku, jak się spodziewano. Pomimo bowiem najszczerszych chęci i zapału, jaki ta myśl prawie ogólnie w młodzieży uniwersyteckiéj wznieciła, zachodzą pewne trudności w oznaczeniu czasu, któryby mógł być dla wszystkich akademików bądź to w Wiedniu, bądź to w Krakowie lub Lwowie zamieszkałych, zarówno dogodny. Wydział czytelni akademickiej we Lwowie, który się zajął bardzo gorliwie przeprowadzeniem téj myśli, zaproponował kolegom w Wiedniu i Krakowie ostatnie 4 dni czerwca, powodowany szczególnie tym względem, że wówczas dałby się zjazd z najmniejszym uszczerbkiem czasu do skutku przyprowadzić. Ponieważ jednak zamiejscowi koledzy dla wielu przeszkód przeciw temu się oświadczyli, przeto młodzież lwowska była zmuszona odstąpić od powziętego zamiaru, a tak proponowany ów zjazd w każdym razie dopiero w przyszłym kursie, prawdopodobnie w październiku, będzie mógł być zwołany.

Wyścigi konne we Lwowie, odbędą się bieżącego roku znacznie później niż zwykle, bo dopiero z końcem czerwca. Jak słychać, będą tylko dwa kursa, z których jeden w poniedziałek 28go czerwca, a drugi we środę 30go czerwca.

Oświetlenie gazem w Wiedniu. — Rada miejska wiedeńska, za pośrednictwem swego prezydenta, zaprosiła biegłych z Berlina, Monachjum, Frankfurtu i Trjestu, oraz dwóch miejscowych profesorów, dla rozbioru i ocenienia gazu. Z posiedzeń téj komisji, z prac jéj i prób, które zapewne drukiem ogłoszone zostaną, wielka wyniknie korzyść dla innych miast w rozstrzygnięciu kwestji gazowéj, a zatém i dla Krakowa.

Wypadki. — W Binglej, w Anglji, pękł kocioł w fabryce, w skutek czego budowle przyległe rozsypały się w gruzy, a spadające szczątki kotła wyrzuconego w powietrze, zabiły 14 i raniły około 20 osób. — W kopalniach węgla kamiennego w Ferndale, w Glamorganshire, nastąpił wybuch gazu, skutkiem którego 76 osób utraciło życie, a mnóstwo poniosło uszkodzenia.

HOTEL SASKI d. 16 czerwca *przyjechali*: Matylda Gostkowska wł. dóbr z Kosna. Józef Oczapowski prof. szk. główn. z Warszawy. Kazimierz Hempel wł. d. z Janowic. Stefan Frycz wł. dóbr z Królestwa. Wincenty Gładysz wł. d. z Rząski. Anna de Tschesnok żona oficera rossyjskiego z Petersburga. Irene Strischeff żona oficera z Petersburga. Nadiejżda Neumark guwernanrka z Petersburga.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: H. Schenberg kupiec z Berlina. J. Szprung kupiec z Tarnowa. Stanisław Olszewski ze Lwowa. Maks Breut kupiec z Wrocławia. E. Moszkowski kupiec z Działoszyc. Al. Helbich z Warszawy. Władysław Riger d. banku. ze Lwowa. Zygmunt Kober kupiec z Granicy. Em. Söwy kupiec z Czerniowiec. M. Gutmann kupiec z Gliwic. B. Haberkorn kupiec z Neise. Ludwik Kraków obywatel z Galicji. Maks Strasmann kupiec z Morawy. G. Schlesinger kupiec z Wrocławia.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Karol Enderes inżynier z Berlina. Stanisław Rodkiewicz z żoną wł. d. ze Lwowa. X. Bronisław Żukotyński komendarz z Łaszki. Nikodem Lewandowski wł. dóbr z Kijowa. Aleksander Nazimoff kupiec z Rossji. Wojciech Jaworski officjalista prywatny ze Lwowa. Zygmunt Mirosławski akademik z Warszawy. Franciszek Kluge kupiec z Prus. A. Żychliński wł. dóbr z Poznania. Augusta ks. Montleart wł. dóbr z Galicji.

Sprawy sądowe.

Kraków 15 czerwca.

Grono pięciu sędziów. Przewodniczący radca *Kuszpeciński*; podprokurator *Damasiewicz*; obrońcy: *dr. Kucharski, dr. Jakubowski, dr. Kaufmann.*

(*Zdradliwe miłostki. — Kradzież.*) Dzisiejsza rozprawa może posłużyć za cenny materjał dla tych, którymby przyszła kiedyś ochota pisać tajemnice miasta naszego. Scena odbywa się częścią w jednéj z kawiarń na Kazimierzu, częścią w cienistych zaroślach na przedmieściu zwaném „Grzegórzki,“ a aktorami są tu ludzie, stojący na ostatnim stopniu najstraszniejazéj nędzy moralnéj i upodlenia bez granic, będący wrzodem naszego społeczeństwa, owym wrzodem, którego pozbycie się leży w dobrze zrozumianym interesie ogółu. Ale przystąpmy do rzeczy.

Ryglowski, towarzysz cechu rzeźnickiego z Podgórza, idąc do Krakowa wstąpił po drodze do kawiarni na Kazimierzu, gdzie zastał dość liczne, jednak wcale niedoborowe towarzystwo. Ryglowski siedząc nieco na uboczu, spostrzegł, że z drugiego rogu jakaś niebieskooka dziewica czułemi przeszywa go wejrzeniami, i wyraźnie daje mu do zrozumienia, że się nim zachwyciła. Młodzian namiętny nie był w stanie oprzeć się takim atakom wymierzonym do jego serca.

Po prędkiém poznaniu, nastąpiły prędsze a tkliwe wyznania, zatopiony w wdziękach kawiarnianéj rusałki, nie zważał, że błękitne jéj oko wpiło się namiętnie w szeroki trzos, otaczający powabnie jego biodra. Znać duszno jéj było w ciasnych murach kawiarni, gdyż namówiła nowo zdobytego kochanka, by udał się wraz z nią na przechadzkę ponad brzegi uroczéj Wisły. Ręka w rękę puścili się więc przez pola, łąki i tak zajęci tylko sobą zdążali do gęstych zarośli, po za któremi Wisła szemrała.

W czasie téj przechadzki, niebieskooka po kilka razy dawała znaki tajemnicze krążącym zdala sążnistym drabom. Ryglowski jednak tego nie postrzegł. Zaledwie atoli wszedł w gęstwinę, poczuł, że go jakiś drab silną dłonią za kark pochwycił, a równocześnie drugi pchnął go w piersi i z pomocą tamtego przewrócił na ziemię. Gdy ci obaj napastnicy przytrzymywali go na ziemi, ona tymczasem wprawną ręką zgrabnie zdjęła mu z bioder pas rzeźniczy, poczém całe towarzystwo ze zdobyczą znikło w okamgnieniu, zostawiając w krzakach swą ofiarę, na wpół z trwogi omdlałą.

Cały ten zamach był dziełem jednéj minuty. Gdy Ryglowski przyszedł do siebie, zerwał się z ziemi, począł krzyczeć, biegać po krzakach wołając pomocy. Pasa z pieniędzmi nie znalazł, lecz za to pod krzaczkiem odkrył jakąś przyczajoną niewiastę, w któréj, w téj chwili poznał zdradliwą kochankę. Snać nie zdołała zdążyć za wspólnikami, ukryła się tutaj przed grożącém niebezpieczeństwem. Ku niéj więc rzucił się Ryglowski, lecz nieboga ujrzawszy swą ofiarę, wyskoczyła z kryjówki, i dopadłszy Wisły rzuciła się z krzykiem w jéj nurty.

Skoczyć za nią, wyciągnąć ją i wynieść na brzeg, było dziełem, którego Ryglowski w jednéj chwili dokonał. Tu dopiero począł domagać się oddania pieniędzy, a gdy nasza bohaterka nie chciała dobrowolnie tego uczynić, począł z rozpaczy R. szarpać na niéj ubranie; przy téj doraźnéj jednak rewizji prócz nożyka, nic więcéj nie znalazł. Tym więc nożykiem obiecał krótko i węzłowato ją zarznąć, jeżeli nie wyda, gdzie ukryła zrabowane pieniądze. Widząc na co się zanosi, kobieta poczęła krzyczeć w niebogłosy; na krzyk ten zbiegli się ludzie i odbili ją Ryglowskiemu, który, znękany stratą, chciał w pierwszéj chwili życie sobie odebrać, później jednak odstąpił od zamiaru samobójstwa i rzecz całą doniósł policji. Ta po nitce idąc do kłębka, wytropiła sprawców i oddała ich w ręce sprawiedliwości.

Pokazało się iż wabiącą syreną jest M a g d a l e n a K r u p i a n k a lat 28 licząca trzy razy karana. Tuż obok niéj z lewéj strony zabiera miejsce J a n K o w a l i k, zwany Głowa, 8 razy za rożne zbrodnie karany, z prawéj zaś W ł a d y s ł a w K a ł u s k i po czterykroć razy aresztowany za naruszenie cudzéj własności.

M a g d a l e n a K r u p i a n k a obfitemi zalewając się łzami opowiada rzecz całą zgodnie z prawdą, aż do chwili, gdy z Ryglowskim ku krzakom się zbliżała. Daléj mówi, że to on chciał ją obedrzeć, podarł na niéj „sukienki,“ poczém udało się oskarżonéj z pomocą „dobrych ludzi,“ uwolnić się z rąk napastnika.

J a n K o w a l i k, kochanek Krupianki z niewinną minką, oświadcza, że do takich rzeczy się nigdy nie bierze, „bo wié dobrze, czém to pachnie, i woli w inny sposób zarobić, a rabować, nie pójdzie za nic w świecie.“

Gdy mu prezydujący zarzuca, że go Ryglowski poznał i że są świadkowie, którzy widzieli go w chwili, gdy Krupianka z Ryglowskim szła ku wiklince wraz z drugim mężczyzną, odpowiada, iż Ryglowski mógł się pomylić. Tego się zaś niezapiera, że szedł wtenczas ku Wiśle wyprać sobie koszule, ale drugiego mężczyzny nie widział wcale.

K a ł u s k i młody człowiek, z powołania ślusarz, robić nie może, bo od pracy ręce mu puchną. Zapiera się także wszelkiego współudziału w tym rabunku, twierdząc, że nie zna Kowalika, ani Krupianki.

Prezydujący mówi Kałuskiemu, że opowiadał o dokonanym rabunku Hirszowi Lipmanowi, lecz oskarżony oświadcza że Lipman nie zasługuje na wiarę.

Świadek R y g l o w s k i poznaje w Kowaliku z wszelką pewnością jednego z napastników. Kałuskiego także poznaje, jednak z mniejszą dokładnością.

Świadek zapytany, ile mu natenczas pieniędzy zabrano, nie umie dokładnie powiedzieć. Raz mówi, że 28 złr. później że 33 złr. świadkowie zaś twierdzą, że Ryglowski w pierwszéj chwili wołał, że mu 8 złr. zrabowano.

Pzez. (do Kowalika.) Poszkodowany poznał cię z wszelką pewnością.

Kowalik (zwracając się ku Ryglowskiemu z największą afektacją) Człowieku jak ty śmiesz gadać to słowo, duszę swoją zabijasz, czy nie boisz się, aby ten pan Jezus (wskazując na Chrystusa na krzyżu, stojącego na stole) nie wstał z krzyża i nie powiedział ci, że kłamiesz.

Świadek obstaje wytrwale przy swém twierdzeniu.

Świadek Lipmann (kilkakrotnie karany, a dziś jako znający krakowskich rzezimieszków używany przez policję do wytropienia przestępców) nie przypomina sobie czy Kałuski wyraźnie mu mówił, że popełnił ten rabunek.

Świadek Helena M a ń k u t o w a, poznaje Kowalika jako jednego z dwóch postępujących za Krupianką ludzi; co do Kałuskiego mniéj jest pewną.

Obok rabunku poszlakowanym jest także Kałuski o popełnienie wraz z Józefem Plantowskim kradzieży w mieszkaniu p. Kurlaty na ulicy Florjańskiéj.

Plantowski przyznaje się do winy, przeciwnie Kałusk twierdzi, że jest ofiarą „podłego Lütmanna.“

Świadectwa moralności oskarżonych są jak najgorsze.

C. k. prokuratorja wnosi, aby Kowalika i Krupiankę uznać winnymi rabunku i skazać pierwszego na lat 12 a Krupiankę zaś na lat 13 ciężkiego więzienia.

Kałuskiego uznać winnym tylko zbrodni kradzieży, i zasądzić go na $2\frac{1}{2}$ roku cięż. więż. Plantowskiego zaś skazać na $1\frac{1}{2}$ roku cięż. więz.

Przew. (do oskarżonych) Co macie na to powiedzieć?

Kowalik (wyrywając się). To prawdziwie śmiechu warta cała ta mowa, gdyby ten Chrystus mógł wstać z krzyża, musiałby powiedzieć, żem jest niewinny.

Obrońcy dr. Jakubowski i dr. Kaufmann przemawiają za uwolnieniem swych klientów, dr. Kucharski, obrońca Kałuskiego, daje swemu klientowi bardzo zbawienną radę, aby się przyznał lepiéj do wszystkiego i tym sposobem złagodził ciążącą na nim winę. Kałuski zdaje się nie podzielać zapatrywania obrońcy, rady te bowiem przyjmuje z drwiącym ukłonem.

Sąd skazuje: Kowalika i Krupiankę na lat 10 cięż. więz. Kałuskiego na $1\frac{1}{2}$ roku, Plantowskiego na 1 rok cięż. więz.

Skazani zakładają rekurs.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kilka uwag o zamierzonem ułożeniu statystyki rolniczéj.

Na posiedzeniu towarzystwa rolniczego krakowskiego, na którém obecny p. minister rolnictwa, naglił o zajęcie się zbieraniem szczegółowych danych do ułożenia statystyki rolniczéj, rozbierano trudności takiego przedsięwzięcia i wyliczono cały ich szereg, a mianowicie: niezwykłą rozciągłość pracy tego rodzaju, nieufność włościan, którychby badać wypadało i tym podobne zawiłości.

Przedewszystkiem kładziono nacisk na trudność zbadania, zaraz po żniwach prawdopodobnego wypadku zbiorów, do czego p. minister w interesie tak rolnictwa jak handlu krajowego, szczególną przywiązywał wartość.

Mimo trafnego przemówienia p. Weigla dodającego otuchy zwątpiałym, zdaje się jednak, że szkodliwe każdéj sprawie mniemanie, o bezskuteczności podejmowania zamierzonego trudu, pozostało w większości zgromadzenia.

Niemało przyczynił się do tego brak wyczerpującéj dyskusji nad najwłaściwszemi środkami prowadzącemi do zamierzonego celu. Jako obeznani z poszukiwaniami tego rodzaju podejmowanemi w Prusach, chcemy wskazać tutaj kilka sposobów, jakiemi się tam posługują i przyczynić się, jeśli można, do gorliwego zajęcia się tak potrzebną dla nas pracą.

Zaczniemy od rzeczy osądzonéj za najzawilszą, od sposobu zbadania wypadku zbiorów zaraz po ukończeniu żniwa.

W braku rozporządzeń przepisanych z góry (bo sposób badania zostawiony jest do wolności naczelników powiatowych, tak zwanych landratów), używane sposoby badania są r ó ż n e, po większéj części jednak ustalił się tryb następujący:

Na podstawie bonitacji zebranych do ustanowienia gruntowego podatku i podług własnéj znajomości rozmaitych rodzajów roli w powiecie, spisują naczelnicy powiatów wszystkie grunta powiatowe w kilku rubrykach, z których każda zawiera grunta podobieństwem bonitacji najbardziéj do siebie zbliżone, a ztąd p r a w i e r ó w n é j u r o d z a j n o ś c i. W każdéj rubryce wybierają sobie za normę obliczeń kilka gospodarstw należących do towarzystw zabezpieczeń od ognia. Towarzystwa te wymagają szczegółowego pomiaru objętości stodół we wszystkich swych częściach, tak, żeby po zaszłym pożarze, proste zeznanie świadków, że zboże leżało jeszcze po kląg, po belkę lub po jakąkolwiek inną część budynku wystarczało do wyrachowania dokładnéj ilości stóp sześciennych spalonego zboża.

Rozmiar zupełnie lub częściowo wypełnionych stodół daje więc dokładną ilość zebranego zboża w stopach sześciennych, a przy znanéj przestrzeni, z jakiéj zebrane zostało, obliczyć łatwo p r z e c i ę t n ą i l o ś ć z m o r g i. Omłócenie zaś pierwszego tysiąca stóp sześciennych, z uwzględnieniem należytém coraz większego zleżenia zboża ku dołowi, daje środek obrachowania, ile w pewnéj sumie stóp sześciennych zboża ze słomą, zawiera się szefli zboża w ziarnie.

Przy znanéj ilości mórg każdéj rubryki, w zestawieniu z danemi zyskanemi z rozpatrzenia się w gospodarstwach przyjętych za normę, reszta obliczeń nie potrzebuje już bliższego wyjaśnienia.

Wszelkie więc zachody uważane tu za t a k n i e s k o ń c z e n i e m o z o l n e, redukują się, (w razie zestawienia wszystkich gruntów powiatowych w pięć lub sześć rubryk odmiennéj urodzajności) do przejrzenia stosunków zachodzących w piętnastu do ośmnastu gospodarstwach, a zbliżenie tych obliczeń do rzeczywistości, uważane bywa za tak wystarczająco dokładne, że stan kupiecki najbliższych miast targowych pilną na taką statystykę zwraca uwagę, i z całém zaufaniem opiera na nich swoje plany spekulacyjne.

W Galicji braknie prawda tych ścisłych danych, jakie posiadają Prusy dzięki dokładności kadastrów podatku gruntowego, i powszechnie zaprowadzonych pomiarów stodół — ale bonitację przy układaniu rubryk zastąpić może doświadczenie rozważnych, a od dawna w powiecie osiadłych obywateli, przemiary posiadłości są gotowe, a pomiary budynków, gdzie potrzeba, można łatwo uskutecznić. D u s z ą t y c h o b l i c z e ń, j e s t t r a f n y w y b ó r g o s p o d a r s t w z a n o r m ę k a ż d é j r u b r y k i o b r a n y c h, a tu zdrowy instynkt światłych gospodarzy miejscowych, więcéj może znaczyć od najdokładniejszych prac z urzędu podjętych.

Więcéj już mozołu wymaga zbadanie wypadku zbioru roślin pastewnych. Rychłe wykazy tego zbadania są niezmiernie ważne, tak pod względem wniosków, jakie ztąd wyciągnąć można o obecnym stanie kultury każdéj części kraju, jak szczególnie ze względu, że obliczenie to u z u p e ł n i a w w a ż n é j c z ę ś c i r e z u l t a t p o p r z e d n i o w y ł u s z c z o n e g o b a d a n i a ż n i w a z b o ż o w e g o.

Zasoby paszy wskazują ilość mogącego się oszczędzić ziarna na potrzeby gospodarskie i dają dopiero w przybliżeniu ilość zboża, j a k a n a t a r g w y w i e z i o n ą b y ć m o ż e.

Zbiory roślin pastewnych zależą od tak wielkiéj liczby miejscowych okoliczności, że prawie w każdém gospodarstwie są odmienne. Zwykłe mierzenie ich na wozy, na skrzynie (u ziemniaków i warzywa) i t. d. jest zupełnie niepewne i rzeczywiste nastręcza trudności przybliżonego nawet obliczenia.

W Prusach, badającéj władzy przychodzi w pomoc porządek zaprowadzony w większéj części gospodarstw. Miejsca służące na skład paszy trawiastéj i łęczatéj (siana, koniczyny, wyki i t. d.) są tak samo pomierzone jak stodoły. Ziemniaki i warzywa układają się w kopce długie w kształcie dachu. Zmierzenie długości i szerokości ich podstawy oraz pionowéj ich wysokości daje ilość stóp sześciennych zawartych w każdym kopcu.

Przez zważenie pewnéj ilości stóp sześciennych tak siana etc., jak warzyw zyskuje się wyraz w wadze całego zbioru.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości telegraficzne.

Florencja 15 czerwca. Demagni mianowany został prefektem w Liworno. Poseł Delucca przedkłada sejmowi sprawozdanie o trzech konwencjach finansowych, projektowanych przez rząd. Sprawozdanie żąda odrzucenia ich.

Florencja 16 czerwca. Baron Kübeck, poseł austrjacki, wrócił tutaj z Tyrolu. Minister finansów zdecydował się cofnąć projekta finansowe i przedłożyć takowe dopiero na przyszłéj sesji.

Madryt 15 czerwca. Toczą się obrady o rejencję. Przeciwko niéj przemawia Castelar; odpowiada mu Topete że ani sam ani przyjaciele jego nie roszczą sobie żadnych pretensji ani też nie chcą krajowi narzucić nikogo. Rozstrzygnięcie zależy od kortezów. Co się zaś jego tyczy, uważa on objęcie tronu przez ks. Montpensier jako jedyne załatwienie sprawy.

Bruksela 15 czerwca. Donoszą, że Francja w sprawie kolei belgijskich zamierza wciągnąć do zaprojektowanéj konwencji wszystkie holenderskie koleje. Z tego powodu komisarze belgijscy potrzebują dodatkowéj instrukcji.

Londyn 15 czerwca. W izbie wyższéj w obradzie nad bilem kościelnym, Clarendon i Romilly bronią bilu w formie uchwalonéj przez izbę niższą. Retcliffe, Carnarvon i arcybiskup z Canterbury są za przyjęciem z pewnemi poprawkami. Lord Rusland przemawia za odrzuceniem.

Konstantynopol 15 czerwca. W ministerstwie wojny obraduje komisja która ma ustanowić warunki wstępowania do armji tureckiéj dla chrześćjan. Szamil nie powróci do Moskwy.

Waszyngton 14 czerwca. Zwiększenie funduszu w skarbie od początku czerwca b. r. wynosi 10 miljonów dolarów.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *16 czerwca.*

(*L...i*) Ile razy była mowa o obsadzeniu posady głównodowodzącego w Galicji w miejsce dymisjonowanego jenerała hr. St. Quintin, dzienniki centralistyczne dowodziły, że najodpowiedniejszym na to miejsce, byłby jenerał Gablenz, znany ze swych centralistycznych dążeń, jak również z tego, że jest zwolennikiem n o w é j e r y. Dowiaduję się jednak, że w kołach wojskowych panuje przekonanie, iż Gablenz zostanie na dotychczasowém swojém miejscu, a że na głównodowodzącego w Galicji mają wysłać albo jen. hr. Neupperga, znanego z zajścia, jakie miało miejsce między nim a deputacją honwedów, która chciała go na bal zaprosić, a z powodu którego zajścia musiał z Węgier ustąpić; albo innego jen. hr., o którym tyle tylko wiadomo, że w r. 1849 jako kapitan czy major brał udział przy zamknięciu rajchsratu w Kromieryżu.

Potwierdza się podana wam wczoraj przezemnie wiadomość, że delegacje zbiorą się dopiero w połowie przyszłego miesiąca, z powodu, że sejm peszteński chciałby przed odroczeniem załatwić wszystkie przedłożenia rządowe, dotyczące reorganizacji sądownictwa.

Prezydent m. Krakowa dr. Dietl miał półgodzinne przeszło posłuchanie u Cesarza.

O rezolucji mowy nie było. Dr. Dietl wyraził tylko żal w imieniu miasta Krakowa, że Cesarz nie zaszczycił obecnością swoją tego miasta.

Cesarz nic na to nie odpowiedział.

Nie mogąc już nam zarzucać braku wszelkiéj inicjatywy, *Gaz. Narodowa* wmawia w nas uparcie, że mamy tyle programów ile numerów. Podziwiamy zręczność, z jaką *Gazeta Narodowa* stara się upozorować to twierdzenie, biorąc za nasze, takie artykuły, co do których zastrzegliśmy wyraźnie odmienne przekonania, albo uważając za programy polityczne, rozprawy czysto teoretyczne, których zastosowania do bieżącéj chwili nie wypowiedzieliśmy jeszcze, a nawet których nie ukończyliśmy druku. Pomiędzy czytelnikami *Gazety Narodowéj* jest zapewne dosyć takich, którzy nie czytają *Kraju*, ci mogą jéj wierzyć na słowo, że *Kraj* zmienia program codziennie. My na to nie mamy rady, bo im odpowiedzieć nie możemy. Ale kto z czytelników *Gazety Narodowéj* czytuje zarazem i *Kraj*, temu wystąpienia podobne bardzo humorystycznemi zdawać się muszą.

Jeżeli my mamy odmienny program na każdy dzień, *Gazeta Narodowa* za to musi mieć jeden stały i niezmienny. Jakim jest ten program, nie wiemy. Ponieważ jednak *Gaz. Nar.* napisała wyraźnie w nrze 147, że „ktoby twierdził, iż pod dzisiejszém ministerstwem da się osięgnąć choćby najmniejsza część żądań w rezolucji zawartych, ten działa albo jak niedołęga i sam siebie i innych bałamuci, — albo w złéj wierze;“ mamy zatém prawo twierdzić, że programem *Gaz. Nar.* jest n i e o b s y ł a n i e r a d y p a ń s t w a, d o p ó k i d z i s i e j s z y s y s t e m s i ę n i e z m i e n i.

Gaz. Nar. postawiła ten program d. 15 czerwca; zobaczymy, czy długo przy nim trwać będzie.

Neue freie Presse zamieszcza telegram z Pragi, że obok Werszowic znaleziono jakiś granat. Telegramy takie potrzebne dziś są dziennikom centralistycznym: nas bynajmniéj nie dziwi, że na polach czeskich niedawno jeszcze po r. 1866 znajdują granaty, kartacze i t. p. Jest to rzecz bardzo naturalna. Jeżeli armja austrjacka w r. 1866 w Czechach mogła z g u b i ć całą baterję, — a jest to fakt, — dziwić się tu jednemu w polu znalezionemu granatowi, który łatwo także może być jeszcze pruską pamiątką.

Według wiadomości z Pesztu, odroczenie zebrania delegacji, o którém donosił nasz korespondent (*L...i*), nastąpiło na wniosek ministra Andrassego, który pragnie zostawić sejmowi dość czasu do załatwienia projektu ustaw sądowniczych.

Król pruski 14 b. m. był w Hanowerze, zkąd pojechał do Bremen, stanął w domu burmistsza i kazał sobie przedstawić członków senatu miejskiego. Następnie zwiedził statki przeznaczone do wyprawy podbiegunowéj.

Izba posłów w Darmstadzie uchwaliła zaprowadzić w Hessji miary i wagi związku północnego.

List Persignego do jednego z jego przyjaciół, który tak bardzo zajmuje dziennikarstwo paryzkie i niemieckie, przypisuje winę klęski rządu przy ostatnich wyborach nie żadnym wolnościom udzielonym przez rząd, ale tylko s ł a b o ś c i r z ą d u. Persigny powtarza ulubiony frazes o zupełnéj harmonji wolności z cesarstwem.

Przyznaje on wprawdzie otwarcie, że nie doradzał reform z dnia 19 stycznia, ponieważ wcale inną życzył sobie nadać formę, wolności; wyraża jednak silne przekonanie, że rząd, mający na swém czele Napoleona, może się nie obawiać wszelkiéj wolności. Ani wolność prasy, ani wolność zgromadzeń, ani żadne inne ustępstwa nie są przyczyną ostatnich rozruchów i klęski rządu. Przyczyną złego, nie są również ustawy ani instytucje, ale ludzie.

„Przecież nie ustawa prasowa zaimprowizowała popularność Gambetty — mówi Persigny — ale niesłychana niezręczność władz, która pozwoliła młodemu adwokatowi tuż pod okiem sprawiedliwości wyzwać do walki całe cesarstwo i w oczach publiczności zyskać nagrodę odwagi. Nie wolność zgromadzeń zdemoralizowała część wyborców, ale nieudolne zachowanie się władz, które pozwalały na publiczne szkalowanie monarchy, religji, instytucji, rodziny i własności.

„Nie w taki sposób wolność się ustala“ woła Persigny i podaje lepsze jego zdaniem sposoby jéj ustalenia. Przedewszystkiém radzi on, aby, gdzie tylko ustaje prawo, zaczynała się represja; aby władza była zawsze gotową, zawsze niezachwianą.

W braku stałości i siły w rządzie, leży według Persignego klucz chwilowéj sytuacji. Rząd zdawał się być na chwilę słabym, a więc jedna część ludu wzgardziła nim.

Ostatecznie nie niepokoi wcale Persigny wypadek wyborów, bo nie widzi w nim żadnéj idei; w świecie zaś dzisiejszym rzeczywista siła leży tylko w idei, która jedynie rodzi poświęcenie, ofiary i bohaterstwo.

„Cesarz więc nie potrzebuje nic więcéj, jak tylko trwać na drodze liberalnych reform, na którą wstąpił, ale powinien przyzwać na pomoc generację młodą, silną, światłą, a przedewszystkiem odważną.“

Nie trudno poznać błędne koło, w którém się obraca Persigny. Twierdzi on, że wolność zgodną jest z cesarstwem, ale żąda silnéj i bezwzględnéj represji, jak tylko wolność przekracza granicę p r a w a. Taką wolność, z ciągłą bezwzględną represją przy boku, cesarstwo znosićby nie mogło.

My lepsze mamy wyobrażenie o cesarstwie. Zdaje nam się, że zostając na drodze liberalnéj nie potrzebuje się ono tak bardzo obawiać najmniejszych wybryków wolności, i nie potrzebuje przy każdym kroku żelazną dłonią przypominać jéj, że żyje tylko z łaski siły i władzy.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Berlin 17 czerwca. W dalszych obradach parlamentu celnego nad reformą taryfy, wszystkie wnioski odnoszące się do zniżenia cła przyjęte zostały. Podatek od nafty odrzucony.

Paryż 17 czerwca. *Peuple* ogłasza odpowiedź piśmienną cesarza posłowi Makau, w któréj cesarz potwierdza jego zdanie, że rząd musi być dość silnym, aby odparł zaczepki stronnictw i dał trwałą rękojmię prawdziwéj wolności i swobód.

Paryż 17 czerwca. *Journal officiel* umieszcza następny telegram:

St. Etienne, 16 czerwca.

Wojska ujęły bandę górników, którzy chcieli przerwać roboty. W powrocie do St. Etienne tłum chciał odbić aresztowanych i rzucił się na wojsko, uzbrojony w kamienie i pistolety. Wojsko dało ognia, napastnicy uciekli, 33 aresztowanych odstawiono do St Etienne. Sześciu do dziesięciu burzycieli poległo. Wojsko ma 4 do 5 rannych.

Florencja 17 czerwca. We wtorek w nocy, zrobiono zamach rozbójniczy na deputowanego Lobbia (jednego z oskarzycieli posła Civininiego o nadużycia w sprawie monopolu tytuniowego. *Red.*). Lobbia jest niebezpiecznie rannym; morderca dotąd nie został wykrytym.

Madryt 17 czerwca. Na wtorkowém posiedzeniu kortezów Serrano został mianowany rejentem większością 193 przeciw 45 głosom. Dzisiaj Serrano składa przysięgę na konstytucję. Krąży wieść, że Silvela zostanie ministrem spraw zagranicznych.

Bukareszt 17 czerwca. Izba uchwaliła zniesienie przywileju wydawania banknotów służącego bankowi tutejszemu, za wynagrodzeniem 750,000 fr.

Belgrad 17 czerwca. Skupczyna otwartą zostanie 22 b. m.

Kragujewac 17 czerwca. Minister (który?) wyjechał do Belgradu na otwarcie skupczyny.

Rio Janeiro 24 maja. Wskutek nieuwzględnienia reklamacji Brazylji, poseł amerykański zażądał paszportów.

Kursa. W i e d e ń 17 czerwca, god. 4 m. 50 5% zjednoczony dług państwa 62.60.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.60—. Londyn 124.15.—Srebro 121.50. Dukat 5.86 —. Akcje kred. 311.40.— Lombardy 252.80.— Losy z 1860 r. 104.70.— Losy z 1864 r. 126.—.— Akcje franko-austr. 126.25.—. Napoleony 9.95—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 232.15. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 192.50. — Akcje kolei południ. wschodniéj 166.—. — Akcje Banku 740.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 117.50. —Akcje banku jen. 74.— — Renta w srebrze 70.65. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: słabe.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska	
16	2	329.07	+16.0	zachodni słaby	chmurno	—	—
	10	329.49	11.2	" "	pogoda	—	—
17	6	330.90	9.4	" "	chmurno	—	—

Administracja „Kraju"

przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła:

Na **Żywot Kazimierza Puławskiego** przez *Leonardą Chodźkę*, wydanie piękne ze stalorytami paryzkiemi, można nadsyłać przedpłatę **jeszcze** do **d. 5 lipca b. r.** w ilości 2 złr. Każdy z przedpłacicieli otrzyma ozdobne wydanie.

Pieśni i Poemata Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakładem St. Gralichowskiego. — Cena egzemplarza 1 złr. w. a.

Odczyty dr. Cegielskiego o poezji polskiéj XIX wieku — nakładem Konstantego Żupańskiego. Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 c.

Wspomnienia biograficzne przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. — Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent.

Dzieło to obejmie przeszło 20 życiorysów słynnych znakomitości literackich i politycznych a mianowicie: Agenora hr. Gołuchowskiego, dra Józefa Dietla, Leszka hr. Borkowskiego, J. I. Kraszewskiego, ks. Adama Sapiehy, Karola Szajnochy, gen. Wład. Zamoyskiego, Juliusza Słowackiego, Karola Libelta, Władysława Niegolewskiego, gen. Józefa Bema, Kazim. Wład. Wójcickiego, gen. Henryka Dembińskiego, Alex. hr. Fredry, Franciszka Wiesiołowskiego, gen. Józefa Dwernickiego, dra Franciszka Smolki, ks. Leona Sapiehy, Wacława Zaleskiego, Artura Grotgera, Alfreda hr. Potockiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. — Wydanie ozdobne. Prenumerować można do 15 czerwca b. r.

Ukraińskie narodnie pieśni Feliksa Lipińskiego 3 złr.

Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczajne i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. — Dział pierwszy Wielkopolska w 5ciu tomach.

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju" na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Strzechę, czasopismo ilustrowane na pięknym satynowanym papierze, w zeszytach miesięcznych wychodzące. Cena zeszytu 60 cent. Poprzednie zeszyty administracja posiada w zapasie.

Bibliotekę narodową, wydawaną przez F. H. Richtera, któréj tom I. zawiera powieść Bolesławity p. t.: *Emissarjusz*. Cena 1 zł. 20 ct., w eleganckiéj oprawie 1 złr. 70 cent.

Następujące tomy „Biblioteki" zawierać będą: Lenartowicza poezje, 2 tomy (pierwszy tom obecnie w druku): Bałuckiego Michała: *Życie wśród ruin* i Władysława Łozińskiego: *Legionistę*.

Mrówkę, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J. Matejki: „Kazanie Skargi.".

Bibljotekę Mrówki — serja 4 złr., pół serji 2 złr., ćwierć serji 1 złr.

Już wyszły z druku:

J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent.
Władysława Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st) 20 cent.
J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent.
Juliusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct.
Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct.

Powyższe dziełka stanowią pierwsze ¼ serji i kosztują w drodze przedpłaty tylko 1. złr. w. a.

Drugiéj ćwierć serji wyszedł zeszyt I.
Adama Pługa: *Sroczka* (110 str.) 35 cent.

W obecnéj chwili, kiedy wszystkie starania ludzi miłujących kraj i pragnących osiągnienia lepszéj doli, skierowane są do jak największego rozszerzenia oświaty; kiedy wszystkich starania skierowane są do tego celu — niniejsze wydawnictwo tak tanie i doborowe, zasługuje na szczere poparcie i jak największe rozpowszechnienie. — W miarę téż takowego wydawnictwo może tylko rozszerzyć swe działanie i rzeczywisty przynieść krajowi pożytek.

Administracja przyjmuje również zamówienia na:

Omnibus, B. Bolesławity, którego wyszedł właśnie zeszyt IV. (Cena zeszytu po 37 ct. Poprzednie 3 zeszyty są jeszcze w zapasie) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — na:

Czarną Księgę (cena 2 złr. 50 c.) p. autora powieści „o Horożanie."

O potrzebie idei przez Juliusza Słowackiego, (nieumieszczone w wydaniu lwowskiém) (cena 50 c.).

Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty przez Józ. Szujskiego. — Cena 15 ct., z przesyłką 18 ct. Czysty dochód z rozsprzedaży, przeznacza się *na wsparcie wdów i sierót z r. 1863 i 1864.*

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Treść pism
czasowych, literack. i naukowych.

Tygodnika illustrowanego Nr. 76 zawiera: Antoni Wieniarski (z portretem). — Kronikę tygodniową. — Przegląd polityki zagranicznéj. — Wiadomość o gabinecie zoologicznym warszawskim (z 4ma drzeworytami). — Wycieczka na Babią górę (d. c.). — Postacie współczesne rysowane przez Fr. Kostrzewskiego (drzeworyty). — Szachy. — Rebus. — Korrespondencja ze Lwowa. — Komedja p. t. „Niewiara" przez Wład. Maleszewskiego (c. d.) — Dodatek nadzwyczajny zawiera dalszy ciąg powieści Hackländera p. t. „Tajemnice miasta". —

Zorzy Nr. 23 zawiera: Święta Cecylia (z drzeworytem). — Dobra sługa, powiastka (c. d.) przez Grąbczewskiego. — Kumoszki (wiersz) Leonarda Sowińskiego. — Urządzenie wzorowéj łąki przez Frąckowiaka (z rysunkiem). — Rady gospodarskie. Od redakcji.

Gwiazdy Nr. 4 zawiera: Józefa Żelichowska przez Leona P. — Abecadło dla młodych Polek (poezja). — Żona aniołem stróżem (dokończenie). — Ubiór dawny dziewicy polskiej w XVII. wieku (z drzeworytem. — Potrzeba wiedzy kucharskiéj. Potrawy z cielęciny. — Sposób łatwy do wywabiania plam atramentowych. — Rozmaitości.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Sąd wyższy we Lwowie mianował Grzegorza Teodorowicza oficjała przy sądzie obw. w Stanisławowie, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych tamże. — Edwarda Zwierzyńskiego akcessistą przy sądzie obw. w Samborze, oficjałem przy sądzie krajow. wyższym we Lwowie. — Filomena Kalitowskiego i Michała Stefkę, auskultantów sądowych, adjunktami sądowymi, pierwszego w Czerniowcach stale, drugiego do Tarnopola prowizorycznie; nareszcie przeniósł kancelistów pzzy sądach powiatowych na własną ich prośbę: Jana Złochowskiego z Wiśniowczyka do Gródka — Mikołaja Łotockiego z Kozowy do Wiśniowczyka — i Ignacego Owczarskiego z Dorny do Kozowy.

— Rada szkolna na przedstawienie gminy Grabie, nadała posadę rzeczywistego nauczyciela tamże Józefowi Chomie.

Szkółki ludowe.

Właściciele dóbr Cebrowa podwyższyli dotację nauczyciela miejscowego o 20 złr. rocznie — oraz w uwzględnieniu zasług obecnego nauczyciela Maxymiljana Baléj, zobowiązali się wypłacać temuż podczas jego pobytu 10 złr. jako dodatek osobisty.

Wakujące posady.

Posada poczmistrza przy nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Nowosielicy za kontraktem i kaucją 350 złr. — Pensja 350 złr. pauszalja 20 złr. rocznie. Termin podania do dnia 2 Lipca b. r.

— Sędziego powiatowego przy sądzie pow. w Kołomyi z pensją 1500 złr. ewentualnie 1300. Dwutygodniowy termin podania.

— Komisarza powiatowego finansowego I. kl. z pensją 1100 złr., ewentualnie komisarza powiatowego finansowego II. lub III. klasy z pensją 1000 lub 900 złr.

— Koncipienta finansowego z pensją 900 lub 800 złr. i konceptowego adjunkta z pensją 700 lub 600 złr.

Zawiadomienia.

Gmina Hruszowice w pow. jarosławskim położona zobowiązała się budynek szkolny w dobrym utrzymywać stanie, wypłacać nauczycielowi 90 złr. posprawiać potrzebne sprzęty szkolne, dostarczyć usługę szkolną. drzewa na opał 3 sągi. Prawo prezentowania gmina zastrzegła sobie.

— Sąd powiatowy w Łańcucie naznaczył termin na dzień 2 sierpnia b. r. w sprawie Rebeki Harzopf przeciw Felixowi Szajnoga, Katarzynie i Marjannie Wojnarskim, o wymazanie summy 367 złr. 15 kr. na realności pod l. 120 w Łańcucie intabulowanéj. Kur. dr. Kaniewski, notarjusz.

— Sąd kraj. lwowski naznaczył termin na dzień 28 czerwca b. r. w sprawie Bazila Łapki, Marjanny Kowalskiéj i Anny Kraszyńskiéj, przeciw Reginie i Barbarze Tomaszewskim o uznanie własności ¾ realności pod l. 393¾ we Lwowie. Kurat. adw. dr. Gregorowicz, zastępcą adw. dr Semilski.

— Sąd obw. w Brzeżanach wzywa do spadku po Leopoldzie Hollman w d. 29 kwietnia b. r. w Brzeżanach beztestamentalnie zmarłym.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Krakow 17 czerwca

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	62 75	62 50
„ w srebrze	70 35	70 50
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	106 —	105 50
„ „ „ 1864	127 50	157 —
Galic. obligacje indemn.	73 75	73 25
„ listy zast.	78 50	78
„ „ „ ban. hypot.	92 50	92 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116 50	115 75
„ Kar. Ludwika 5%	101 75	100 75
„ „ „ II emis.	95 —	94 —
„ Czerniow. I 5%	80 —	79 30
„ „ 1867	89 —	88 25
„ „ 1868	86 —	85
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	253 25	253
Akcje kol. K. Lud. galic.	233 75	233 25
„ kol. czerniow.	192 —	191 80
„ kol. Rudolfa	169 —	168 25
„ kol. siedmiogr.	174 —	173 —
„ kol. półn.-wsch.	165 50	164 50
„ banku narod.	751 —	748
„ Zakł. kredyt.	312 —	311 —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	—	— —
„ banku dla obrotu	140 —	139 —
„ „ handl. ogóln.	85 50	85 —
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	169 50	168 50

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
„ „ „ „ II emis.	86 50	85 50
„ likwidacyjne z kup.	74 50	73 50
Kolej warsz.-wied.	68	67 -
„ warsz.-bydg.	70	69
Ros. pr. z r. 1864	171	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 85	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 16 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 70	62 60
5% Pożyczka srebrem	70 75	70 65
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	73 —	72 50
5% „ „ Bukow.	72 75	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	— —
Akcje: Banku nar. za szt.	751 —	749 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	310 20	310 —
Kolei Ferdynanda	2302 —	2297 —
„ rządowej fr.-austr.	379 —	378 —
„ południowej	253 50	253 30
„ Cesarz. Elzbiety	194 —	193 50
„ Galic. Kar. Ludwika	189 —	188 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	193 —	192 —
„ księcia Rudolfa	169 —	168 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	— —	— —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Banku narod. na W. A.	100 —	99 80
4% Galic. Towarz. kredyt	— —	79 —
6% „ Banku Hypot.	92 —	91 50
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 75	108 25
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 75	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	137 —	136 —
5% „ „ „ emis. 1867	132 50	132 —
5% „ połudn. na 500 fr.	116 25	116 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	243 —	242 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96 50	96 —
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	109 —	108 50
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	102 —	101 —
„ „ 2 emissja	94 30	94 10
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 90	79 60
„ Czern.-Suczawa „	89 —	88 50
„ Suczawa.-Jassy „	85 30	85 10
5% sr. księcia Rudolfa	92 —	91 65
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 —	249 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96 75	96 25
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	105 40	105 20

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106 25	105 75
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 —	125 80
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 —	168 50
Żeglugi na Dunaju	101 50	100 50
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	38 50	38 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103 —	102 80
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 15	102 90
3% Londyn za 10 f. szt.	124 25	124 10
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 30
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
20-frank. sztuki	9 91	9 90
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Lwów 15 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	233 —	231 75

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192 —	190 75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	89 50	88 —
„ „ „ bez kup.	91 75	91 20
Obligi indemn. gal.	73 40	72 90
Dukat holend.	5 86	5 72
Dukat ces.	5 87	5 81
Napoleon d'or	9 95	9 88
Półimperjał ros.	10 6	9 93
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	1 83	1 82
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 15 czerwca.		
Papiery:	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1	— —	— —
za 100 rs.	88 9	87 76
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 59	84 26
Listy likwidacyjne	73 35	73 2
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173 —	172 —
„ „ „ z r. 1866	170 —	169 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	— —	— 67
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	95 —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 20	9 60		
„ biała „	85	10 50	10 20		
Żyto „	80	7 75	7 25		
Jęczmień „	70	6 35	5 55		
Owies „	50	4 50	4 20		
Tatarka „	75	— —	6 50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 —	6 25		
Bobik „	90	8 50	8 —		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min, 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.